



Dziś w numerze: ● **TAJNE** czyli jak inwigilowano Watykan (10) ● Tajemnica klęski Armii Czerwonej pod Warszawą (12—13) ● Dlaczego spalił cerkiew? (15) ● Rakowski: „Generał działał kojąco” (16) ● „... urzędowa korespondencja Czesława K.” (7)

Opinie

Nr 23

15 sierpnia 1990

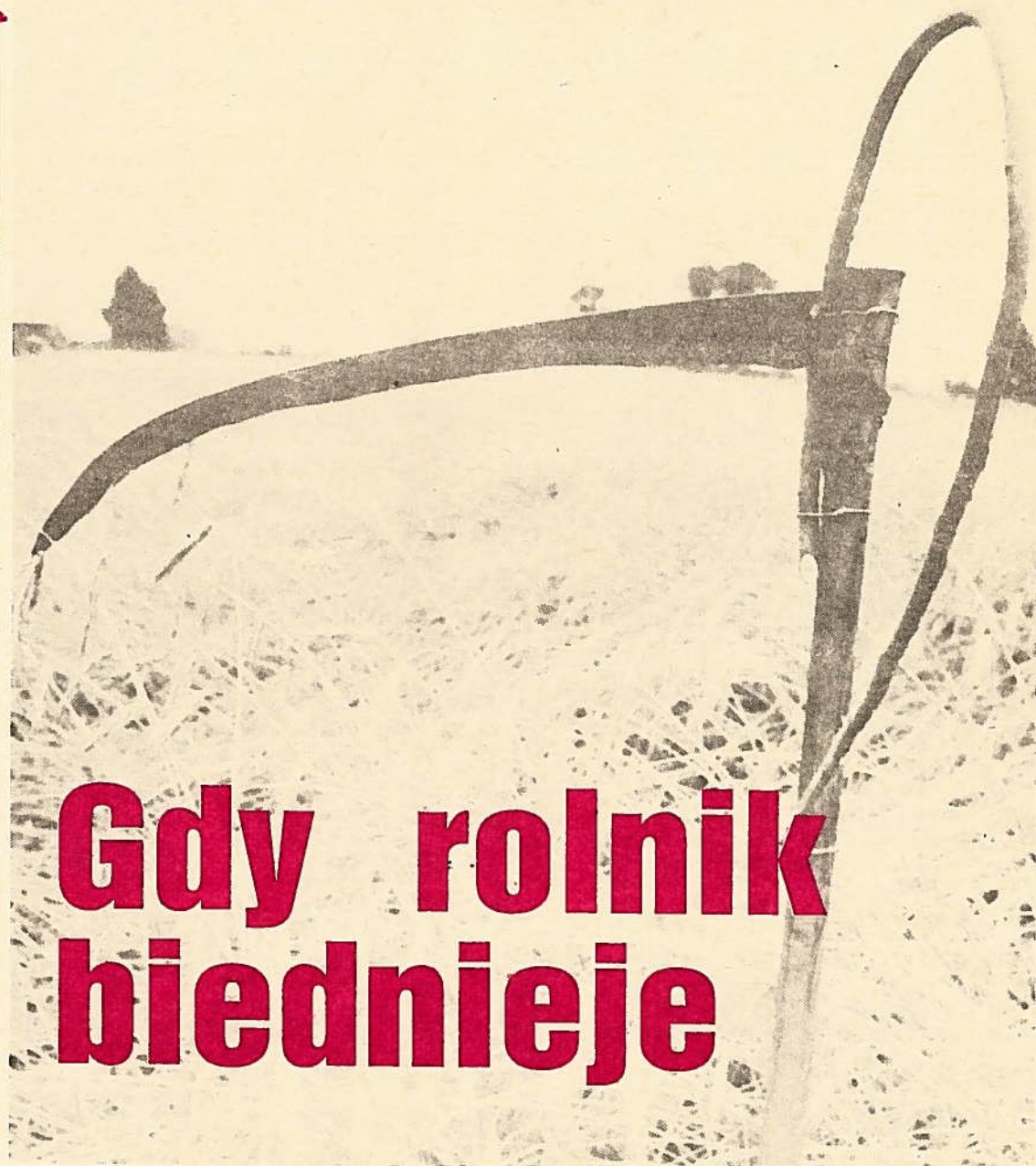
cena 1500 zł

Rogaty stół

KPN jako pierwsza niezależna partia polityczna w PRL doświadczyła w swojej 11-letniej historii wielu problemów związanych ze statusem prawnym. 1 września 1979 roku czyli w dniu powołania Konfederacji sytuacja prawna wydawała się być oczywista.

Przepisy dotyczące partii politycznych — przyjęte jeszcze w czasach II Rzeczypospolitej zostały w 1946 roku wycofane. W tym samym roku, 4 lata po powstaniu PPR i dwa lata przed powołaniem PZPR-u, Ministerstwo Administracji Publicznej wydało okólnik stwierdzający, że partie nie podlegają przepisom ustawy o stowarzyszeniach. Powstała zatem swoista luka prawna — brak odpowiedniej regulacji. Zgodnie z powszechnie stosowaną zasadą: co nie jest zakazane — jest dozwolone — zapanowała pełna dowolność w zakładaniu i funkcjonowaniu partii politycznych. Swoboda ta, nie oznaczała jednak że nowo powstające partie, zwłaszcza niezależne, nie będą represjonowane. Jednak przez kilkadziesiąt lat nie znalazł się nikt odważny by z niej skorzystał. Pod koniec lat 70. w okresie dość znacznej liberalizacji i przy postępującym rozwoju opozycji demokratycznej — grupa osób związana z tajną organizacją „nurt niepodległościowy” oraz jawnym Ruchem Obrony Praw Człowieka i Obywatela postanowiła powołać partię. Była nią właśnie KPN.

Zgodnie z przewidywaniami władze odpowiedziały represjami, które nasiliły się w okresie powstania „Solidarności”. Zapewne było to podyktowane uznaniem partii politycznej za poważniejszego wroga niż silne związki zawodowe... W takich to dwuznacznych okolicznościach w lipcu 1980 roku rozpoczął się pierwszy proces KPN, który trwał aż do października 1982 roku.



Gdy rolnik biednieje

Fot. M. KUŁAKOWSKI

dokończenie na str. 2

Nr indeksu 368032

Nasz stopień poparcia dla rządu → 6,08%

Poparcie zmniejszyło się o 0,2% z powodu przygnębiających zjawisk w gospodarce wywołanych programem, a raczej brakiem programu rządowego. Istniejący substytut programu rządowego nie kreuje zjawisk wzrostu produkcyjnego ani jakościowego nie gwarantując nawet fetyszycyzowanego przez Balcerowicza

opanowania inflacji. Wicepremier Balcerowicz coraz bardziej przypomina w swych działaniach głównego likwidatora masy upadłościowej a coraz mniej prężnego ekonomistę uprawiając defensywny styl zarządzania gospodarką.

dokończenie ze str. 1

Skazano w nim przywódcę KPN Leszka Moczulskiego na 7 lat więzienia za — „podjęcie czynności przygotowawczych zmierzających do obalenia ustroju socjalistycznego”. Po łaskawej amnestii 1984 roku i kilkumiesięcznym okresie wolności nastąpił drugi proces kierownictwa KPN, tym razem z wyrokiem dla Moczulskiego — czteroletnim.

Przez cały czas władze KPN twierdziły, że konfederacja jest legalna, prokuratura i SB miały zdanie odmienne. Sądy wydawały wyroki. Zmiana nastawienia władz PRL do KPN nastąpiła dopiero za rządów Tadeusza Mazowieckiego. Jeszcze w czasach kampanii wyborczej do parlamentu w czerwcu 1989 roku milicja ścigała „przestępców” z KPN. Jeszcze jesienią ubiegłego roku odmawiano czołowym działaczom konfederacji paszportów, jako osobnikom niebezpiecznym dla systemu.

Nowy 35-procentowy parlament wkrótce po swoich nie-

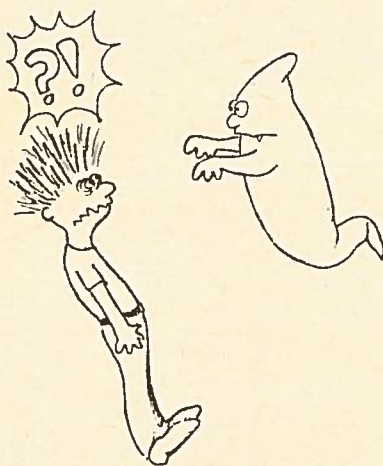
demokratycznych narodzinach rozpoczął debatę nad ustawą o partiach politycznych. Niemal wszystkie kluby zgłaszały swoje propozycje ustawodawcze. Jedni chcieli

ograniczenia praw partii (głównie członkowie parlamentu wywodzący się z „Solidarności”) drudzy pragnęli zabezpieczyć ustawą swój majątek (PZPR), inni jeszcze byli zwo-

wilejowanie komitetów obywatelskich (faktycznie partii politycznych) wobec innych podmiotów życia politycznego. Na przykład partie można rozwiązać — komitet jest nierozwiązywalny, partia nie może otrzymywać pomocy z zagranicy — komitet może, partia nie może działać w wojsku — komitet może, partii nie wolno tworzyć struktur w zakładach pracy — komitetowi wolno; zapowiada się opodatkowanie partii politycznych — komitety nie będą przecież płaciły podatków samym sobie, itd., itp.

Przy tych wszystkich brakach i naruszeniach zasady równości partii zyskują osobowość prawną oraz m.in. ochronę swej nazwy i symboli. Udzyskać zaś równość podmiotów politycznych przecież w inny sposób: KPN powołuje własny komitet obywatelski. Z pewnością nie jest to wymarzony sposób na równość, gdyż wiąże się z twz. „obchodzeniem” prawa. Ale przecież prawo nie może nikogo faworyzować.

Rogaty stół



lennikami dużej swobody partii i ograniczenia ustawy tylko do zagwarantowania stronnictwom osobowości prawnej. Ustawa z wielkimi oporami, po przesłaniu rocznych przepychankach, została przyjęta pod koniec lipca br. Pomijamy okoliczności jej uchwalenia, przetargów międzypartyjnych czy też ujawnienie kulis konfidencji pomiędzy różnymi osobistościami z pozoru bardzo od siebie odległymi w poglądach politycznych.

Przyjęta ustawa jest z pewnością niedoskonała i w wielu przypadkach repersjonuje partii polityczne. Sprawą szczególnie istotną jest uprzy-

KRZYSZTOF KRÓL

USTAWA z dnia 28 lipca 1990 r. o partiach politycznych

Art. 1
Partia polityczna jest organizacją społeczną występującą pod określoną nazwą, stawiającą sobie za cel udziału w życiu publicznym, w szczególności przez wywieranie wpływu na kształtowanie polityki państwa i sprawowanie władzy.

Art. 2
1. Członkami partii politycznych mogą być obywatele Rzeczypospolitej Polskiej, którzy ukończyli 18 lat.
2. Partia polityczna nie może posiadać jednostek organizacyjnych w zakładach pracy ani w Siłach Zbrojnych.

Art. 3
Nazwa i symbole partii politycznej, zgłoszone w sposób przewidziany w art. 4 ustawy, korzystają z ochrony prawnej przewidzianej dla dóbr osobistych.

Art. 4
1. Partia polityczna uzyskuje osobowość prawną z chwilą zgłoszenia jej do ewidencji prowadzonej przez Sąd Wojewódzki w Warszawie.

2. Zgłoszenie powinno zawierać nazwę i siedzibę partii oraz sposób wyłaniania organu upoważnionego do reprezentowania partii przy czynnościach prawnych. Może zawierać również wzór symbolu (symboli) partii.

3. Zgłoszenie powinno zawierać także imiona, nazwiska i adresy oraz

podpisy co najmniej 15 osób posiadających pełną zdolność do czynności prawnych. Trzy spośród nich dokonują zgłoszenia osobiście, przyjmując odpowiedzialność za prawdziwość danych zawartych w zgłoszeniu.

4. Poświadczenie zgłoszenia jest dowodem nabycia osobowości prawnej.

5. Partia polityczna powinna zgłaszać do ewidencji imiona, nazwiska i adresy osób wchodzących w skład organu, o którym mowa w ust. 2.

6. Ewidencja partii politycznych jest jawna. Każdemu przysługuje prawo otrzymania uwierzytelnionych odpisów i wyciągów z tej ewidencji.

Art. 5
1. Trybunał Konstytucyjny wydając, na skutek przedstawienia Sądu Wojewódzkiego w Warszawie lub na wniosek Ministra Sprawiedliwości, orzeczenie o sprzeczności celów lub działalności partii politycznej z Konstytucją Rzeczypospolitej Polskiej, może zalecić wprowadzenie w określonym terminie stosowanych zmian do statutu lub programu partii.

2. Jeżeli działalność partii politycznej zmierza do zmiany przymocą konstytucyjnego ustroju Rzeczypospolitej Polskiej lub wyraża się organi-

zowaniem przez władze partii stosowania przemocy w życiu publicznym, Minister Sprawiedliwości wystąpi do Trybunału Konstytucyjnego o zakaz jej działalności.

3. Prawomocne orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego o zakazie działalności partii politycznej powoduje wykreślenie jej z ewidencji.

4. W razie wykreślenia partii politycznej z ewidencji, o której mowa w art. 4 ust. 1 ustawy lub wydania zakazu jej działania, a także na skutek rozwiązania się partii, partia podlega likwidacji. Do postępowania likwidacyjnego stosuje się odpowiednio przepisy rozdziału 5 ustawy z dnia 7 kwietnia 1989 r. — Prawo o stowarzyszeniach (Dz.U. Nr 20, poz. 104 i z 1990 r. Nr 14 poz. 86).

Art. 6
1. Środki majątkowe partii politycznej dla realizacji jej celów mogą pochodzić ze składek członkowskich, darowizn, spadków, zapisów, dochodów z majątku i dochodów z działalności gospodarczej, a także z ofiarności publicznej.

2. Działalność gospodarcza może być prowadzona przez partię wyłącznie w formie spółdzielni i udziału w spółkach.

3. Partie polityczne nie mogą korzystać z jakiegokolwiek wsparcia rzeczowego i pomocy finansowej od osób zagranicznych w rozumieniu prawa dewizowego i osób prawnych z wyjątkowym udziałem podmiotów zagranicznych.

4. Korzyści majątkowe uzyskane w wyniku naruszenia zakazu określonego w art. 3 podlegają w całości przypadkowi na rzecz Skarbu Państwa.

5. Zasady finansowania partii politycznych ze źródeł publicznych na cele kampanii wyborczej regulują ordynacje wyborcze.

6. Opodatkowanie partii politycznych regulują odrębne przepisy.

7. Dochody z działalności gospodarczej partii politycznych wolne są od podatku dochodowego, w części, w jakiej zostały przeznaczone na cele statutowe.

8. Źródła finansowania partii politycznych są jawne.

Art. 7
Partiom politycznym zapewnia się prawo dostępu do państwowego radia i telewizji na zasadach określonych w odrębnych przepisach.

Art. 8
Ustawa wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.

Nasz komentarz do ustawy zamieścimy w kolejnym numerze.

Przy kościele w Rybnie wznosi się niewielki kopiec na nim krzyż i tablica z nazwiskami żołnierzy poległych w wojnie 1920 roku. Kopiec nieco porośnięty chwastami: — Trzeba będzie to uporządkować — wójt Sławomir Nalborski wydaje się być nieco zawstydzony stanem pomnika.

Zaniechany w gminie jest więcej, lecz nie wszystkie da się od razu przeskoczyć. To, co zaniechano przez dziesiątki lat i latami trzeba będzie naprawiać: — Gdybym miał brygadę dziesięciu chłopaków, chętnych do pracy — marzy Nalborski — szybko zrobiłbym porządek w gminie.

Kopiec to nie największy problem — jemu przywrócić się dawną świetność. 15 sierpnia odbędą się uroczystości religijne, choć zwykle świętuje się 24 sierpnia — imieniny patrona parafii — Bartłomieja.

Mówimy o tym co należy zmienić. O problemach w zaopatrzeniu w wodę, o niekonczącej się budowie szkoły, o domu kultury, który miał być budowany a dziś jego elementy niszczone pod gołym niebem, o brakach i niedostatkach, o pozostałościach minionej epoki też.

— Zawiozę pana do człowieka, o którym warto napisać — proponuje Nalborski.

Intuicja podpowiada mi, że będzie to warte odnotowania spotkanie.

— Ten człowiek przyszedł do mnie

bezprawnia i upadania ludzi w imię obecnej doktryny politycznej.

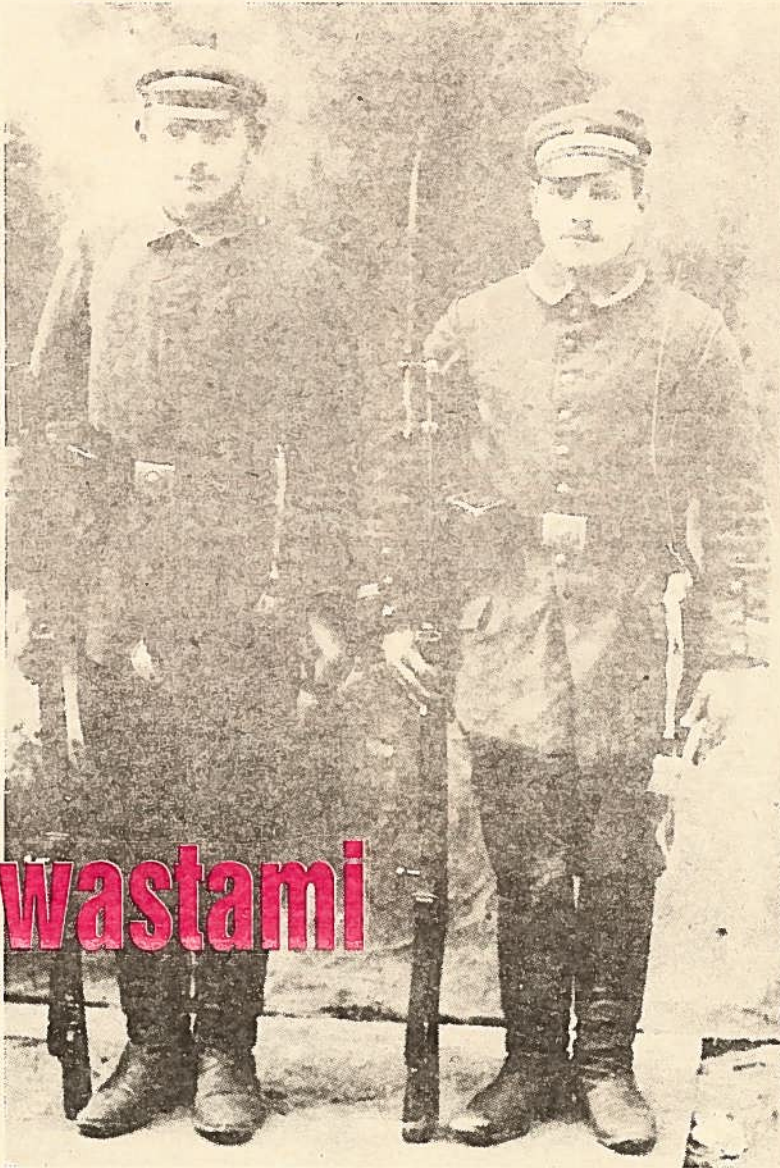
Mankowski pewnie pozostałby bez świadczeń kombatanckich gdyby nie pułkownik Rosa ze Skierniewic. On wydał niezbędne zaświadczenie, uznając przeszłość wojskową Feliksa Mańkowskiego.

— Ten pułkownik gdy zobaczył moją książeczkę wojskową zawołał innych oficerów. Nie mogli się nadszwić, że po siedemdziesięciu latach wszystko w niej można przeczytać, że w takim stanie się przechowała. Ja się z nią nie rozstawałem przez tyle lat. Trzymałem zawsze pod poduszką.

Na stole w kuchni pan Feliks rozłożył zdjęcia, zbrązowiałe pod wpływem czasu:

— To z osiemnastego roku po rozbiorze Niemców. Jesteśmy w mundurach niemieckich, buty i czapki są nasze. Karabiny też niemieckie.

Zdjęcia z 5 pułku piechoty w Legionowie. Na jednym z nich Mańkowski został uwieczniony wraz z bratem Rydza-Smi-



Z prawej FELIKS MANKOWSKI wówczas członek POW. Zdjęcie wykonano 11 listopada 1918 roku z chwilą rozbioru Niemców.

Pamięć porośła chwastami

przed kilkoma dniami. Powiedział, że służył w wojsku marszałka Piłsudskiego, był członkiem Polskiej Organizacji Wojskowej, walczył w wojnie polsko-sowieckiej.

Tarpanem wójta jedziemy do pobliskiego Matyldowa. Po drodze mijamy nieco zniszczoną strzelnicę gminną. Wójt dostrzeżoną moją spojrzeniem i powraca to myśl o „dziesięciu wspaniałych”. Ja wiem, że gdyby znalazło się kilku takich zapaleńców, żarliwych Polaków, jak przed 70 laty był Feliks Mańkowski, to tego problemu by nie było. Kto wie, może kiedyś ta strzelnica stanie się miejscem ćwiczeń Związku Strzeleckiego.

Mańkowski nie kryje zdziwienia. To prawda słuchał sprawozdania z obrad Sejmu i wie, że żołnierzy tamtej wojny będzie się honorować. Nie spodziewał się jednak aby ktoś go odnalazł.

— *Mnie o szczyty nie chodzi. Ja zawsze pragnęłam wolnej i niepodległej Polski. I o taką Polskę walczyłem. Mnie wystarczy jeśli ktoś uściśnie mi dłoń.*

Przez dziesiątki lat Mańkowski musiał ukrywać swoją wojskową przeszłość. Takich co by mu uściśnęli dłoń za walkę z bolszewikami w minionej władzy nie było. Ukrywał fakt udziału w wojnie. Gdy w 1982 roku zaczął się starać o uprawnienia kombatanckie przed udaniem się do wojewódzkiego oddziału ZBOWiD wydarł z książeczki wpis o udziale w wojnie.

— *Gdy pokazałem w Łowiczu swoją książeczkę zbawidowcy z kpiną w głosie mówili: — O Piłsudczyk!*

Stużenia pod wodzą Marszałka Mańkowski nigdy się nie wstydził, bo niby czemu. Wielu z tych, którzy utrudniali mu uzyskanie uprawnień kombatanckich zapewne wołałoby o swojej przeszłości zapomnieć. Ale pamięci ludzkiej nie da się wymazać, zniszczyć. Kaci i ofiary żyją obok siebie. Bohaterzy i konfidenci na jednych prawach. Czas zabliźnia rany, chęścianicy powinni wybaczać. I nikt tu nie chce zemsty. Jedyne prawdy o czasach minionych. Okresie

głęgo. Ten drugi jest w mundurze wojsk austriackich.

Miał 19 lat gdy wstąpił do Polskiej Organizacji Wojskowej, takich jak on było w Rybnie 13, a przewodził im legioniści major Rokicki. Mańkowski był jego zastępcą. Organizował ćwiczenia, zwoływał kolegów. Ćwiczyli się w rzemiosło wojennym, sabotowali Niemców. W nocy z 10 na 11 listopada rozbroili żandarmów w Rybnie i odwieźli ich do Sochaczewa: — Zjechały się jednostki POW ze wszystkich gmin powiatu. Dowództwo nad nimi przejęło dwóch sierżantów podchorążych: **Gradek i Kos**, którzy przybyli z Magdeburga. Wówczas POW została rozwiązana, a kto chciał wstąpił do wojska. Dlaczego ja wstąpiłem? Poszedłem żeby Polskę dźwignąć z niewoli. O niepodległej Polsce myślałem już w szkole. W szkole w Rybnie był Mańkowski uczniem kłopotliwym: — W 1907 roku wraz z kolegami zbuntował się przeciwko nauce w języku rosyjskim.

Bywało, że uczono przez 4 dni po rosyjsku, przez dwa po polsku. Uczniowie chcieli odwrócić ten stan rzeczy. Nie mogliśmy się godzić na naukę w rosyjsku, jako Polacy. Rozpoczęły się przesłuchania, poszukiwania prowodyra buntu i padło na Mańkowskiego.

— Kto cię do tego naklonił? — pytał nauczyciel.

— *Nikt, ja jestem Polakiem i chcę do brze mówić po polsku. Ruski język może mi być potrzebny jedynie w urzędzie — odpowiadał Mańkowski.*

— Skoro jesteś taki mądry weź książkę i wynoś się ze szkoły!

Po roku zmienił się nauczyciel i Feliks Mańkowski mógł uczyć się dalej: — Wbijano w nas siłą tytuły imperatora, jego rodziny i wszelkich kniaziów. Do dziś pamiętam je jak pacierz.

W rodzinie Mańkowskiego zawsze dbano o polskość i tradycję: — Wychował się w domu zaraniowieckim.

Po chwili pan Feliks przynosi niewielką odznakę „PSL Wyzwolenie-Zaranie 1907”.

12 listopada 1918 roku Mańkowski zameldował się w Jabłonie Nowej w

obozie ćwiczebnym wojsk polskich, który następnie został przemianowany na 5 pułk piechoty w Legionowie.

— Byłem instruktorem, ćwiczyłem rekrutów. Dowództwo zaliczyło mi udział w POW, jako szkołę podoficerską.

Tam też kilkakrotnie zetknął się Mańkowski z Józefem Piłsudskim: — Lubił on często przychodzić do kuchni. Starał się aby go nie poznano. Brał łyżkę i sprawdzał jakość jedzenia. Dbal o żołnierzy.

Wybuch wojny i pułk Mańkowskiego wyrusza na front. Pomimo 92 lat Mańkowski doskonale pamięta miejsca i zdarzenia: Pińsk, Baranowice, Grodno...

Kiedyś wzięliśmy do niewoli oddział sowiecki. Oni sami chcieli się poddać, nie chcieli tej wojny. Nie przygotowani do walki, słabo uzbrojeni. Ci prości żołnierze mówili, że im wystarczy Rosja.

Inny epizod to wypad na Smoleńsk: — Jechaliśmy tam pociągami, samochodami. Bolszewicy atakowali nas skrzydłami, co pewien czas odcinając część naszych wojsk. Czterokrotnie udało mi się wyostać z takiego okrążenia.

Potem wojska polskie zmuszone były cofnąć się. Mańkowski wraz ze swoim oddziałem bronił mostu na Narwi w Pułtusku, walczył w obronie Warszawy. W 1921 roku przeszedł do cywila:

— Proponowano mi żebym pozostał w wojsku, lecz ja uznałem że skoro Polska jest już wolna powinienem wrócić na rolę.

Prowadził 10 hektarowe gospodarstwo, działał w PSL. W chwili mobilizacji 1939 roku wyruszył do macierzystego pułku, który wówczas stacjonował w Wilnie. Gdy tam dotarł jego jednostka była już na froncie. Szukał swojego pułku,

szedł pieszo z Wilna na Mazowsze. Niestety ta wojna została przegrana. Gdy dotarł do domu Polskę opanował hitlerowski najeźdźca. Matyldów nie był miejscem sprzyjającym działalności podziemnej gdyż od lat zamieszkiwało tu wiele rodzin niemieckich. Po wojnie działal w Stronnictwie Ludowym. Potem w ZSL. Z tego okresu ma Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski. Gospodarstwo przejął córka i zięć-dziś siedemdziesięcioletkowie. Oni nie mieli komu przekazać ziemi: — Dzieci się wykształciły, poróżniali się po świecie. Trzeba było ziemię przekazać państwu.

Pan Feliks czuje się dziś mało potrzebny: — *Stary jestem, na co ja komu? Siedzę tak bezużytecznie. Trzeba będzie umierać.*

— Do śmierci nie trzeba się spieszyć. Sto lat już blisko. Warto poczekać. Córka pana Feliksa wspomina takie zdarzenie: — Było tak, że tatuś zachorował. Czuli się źle. Postaliśmy po księdza. Ksiądz przyszedł, wszedł do pokoju ta' y i siedzi pół godziny, godzinę. Co się okazało? Rozmawiali o wojnie 20 roku.

— To prawda rozmawialiśmy o księdzu Skorupce, który bohatersko zginął pod Plockiem. I o tym co przeszedłem. Potem ksiądz przyszedł i spisał moje wspomnienia.

Pytam czy Pan Feliks pisał w sprawie odznaczenia za wojnę, które parlament uchwalił: — Nie, nie pisałem. Bo gdzie pisać. Ja po odznaczeniu ręki wyciągać nie będę.

— To ja napiszę — deklaruję pomoc.

— To pisz pan tylko niech to nie będzie jak prośba — Napisz pan, że informuję, iż brałem udział w wojnie z sowiektami...

JANUSZ SZOSTAK

Polityka głośności jest jedną z najbardziej zaskakujących innowacji w polityce radzieckiej na przestrzeni całej historii tego kraju. Polityka ta prowadzi do otwarcia się społeczeństwa radzieckiego, a co za tym idzie, zmian w polityce zagranicznej.

Kampania wojskowej głośności wywołała olbrzymią różnorodność działań politycznych, od zaproszenia dla zachodnich ekspertów do obejrzenia tajnych instalacji wojskowych poczynawszy, na wymianie oficerów i radzieckiej akceptacji nowych planów rozbrojeniowych skończywszy.

Zestrzelony samolot

Jednym z pierwszych sygnałów podejścia nowego do spraw wojskowych był artykuł szefa radzieckiej obrony powietrznej generała **Siemiona Romanowa** na temat sławnej afery zestrzelenia koreańskiego samolotu pasażerskiego w 1983 roku. W artykule tym czytamy między innymi, iż samolot miał wyłączne światła kolizyjne. Ten detal to podstawowy dowód na potwierdzenie radzieckiej tezy o szpiegowskiej misji samolotu koreańskiego. Dowód ten obalili już następnego dnia Stany Zjednoczone ujawniając taśmy z nagraniem sprawozdania pilota myśliwca radzieckiego o światłach nawigacyjnych i kolizyjnych zestrzelonego samolotu. To zmusiło stronę radziecką do zmiany taktyki.

9 września szef sztabu **marszałek Nikołaj Ogarkow** i grupa wysokich rangą oficerów Armii Czerwonej pojawili się na konferencji prasowej, aby nakreślić stanowisko swego rządu w sprawie incydentu. Bardzo rzadko dotąd w takich sprawach głos zabierali tak wysocy rangą oficerowie. Ważność tej konferencji leży w fakcie, iż Kreml postanowił wykorzystywać w tej sprawie specjalistów wojskowych z ich aurą apolitycznego profesjonalizmu. To nie byli, tak jak to zwykle bywało, przedstawiciele MSZ, których dyplomatyczne frazesy i propagandowe kłamstwa zna już opinia publiczna na Zachodzie.

Zmienić obraz

Domniemane cele Moskwy propagującej nowe podejście w sprawach wojskowych to po pierwsze, próba zdezaktualizowania w oczach przywódców wojskowych Zachodu, a także opinii publicznej, obrazu ZSRR jako wroga wolnego świata, owego „imperium zła” oraz po drugie, próba zmylenia Zachodu co do głównych celów strategicznych ZSRR poprzez skierowanie uwagi tego świata na zmiany w polityce zagranicznej i wewnętrznej.

Jeden z doradców Gorbaczowa, **Fiodor Burlacki**, powiedział ostatnio, że „koniecznością jest zlikwidowanie wrogiego wizerunku Związku Radzieckiego, który stale ciąży na stosunkach ZSRR — USA”. **Georgi Arbatow**, szef moskiewskiego Instytutu USA, wprowadził nawet dziennikarzy zachodnich w tajniki tej strategii: „Panowie, mamy zamiar zatakować i obronić was przed waszymi wrogami”. A inny doradca, Gorbaczowa **Walentin Falin**, podczas szczytu moskiewskiego w 1988 roku wyjaśniał: „...obraz wroga, główna podstawa psychologicznej konfrontacji ideologicznej, przestaje być aktualny. To polityczna baza, która pozwalała administracji amerykańskiej na zwiększenie wydatków na militarno-gospodarczą konfrontację.”

Zniszczenie wrogiego obrazu ZSRR, tradycyjny cel propagandy radzieckiej, przybierał przez lata wiele form. Głównym celem tej polityki jest udowodnienie Zachodowi, że Związek Radziecki nie jest już komunistyczny. Lansowaniem tezy, iż po śmierci marksizmu-leninizmu, Moskwa próbowała wywołać na Zachodzie wrażenie, iż Rosjanie „są tacy sami jak my”, a na dodatek, że wcale nie są opanowani przez jakąś ideologię mesjanistyczną. Bo kiedy już dostrzemy fakt, iż „oni są tacy sami jak my”, to

uwierzmy też w harmonię interesów dwóch supermocarstw.

Pojawienie się szefa Sztabu Generalnego, marszałka **Siergieja Achromiejewa** przy stole negocjacyjnym w Rejkjawi w 1986 było pierwszym poważnym krokiem we wprowadzaniu nowej polityki wojskowej. Podczas dyskusji na temat możliwości ustalenia liczby głowic nuklearnych, Achromiejew zademonstrował wolę podpisania układu na zasadach amerykańskich. Jego pojednawcza postawa jaskrawo kontrastowała z widoczną konsternacją **Wiktora Karpowa**. To dzięki perswazjom Achromiejewa Rosjanie zgodzili się na podpisanie układu, który jest jednocześnie podstawą dla przyszłych rozmów START (Układ o Redukcji Broni Konwencjonal-

nej). Na dodatek podpisano jeszcze układ o raketach nuklearnych średniego zasięgu — wszystko odbyło się tak szybko, że Amerykanie byli całkowicie zaskoczeni tempem rozmów.

Kontrast pomiędzy twardym, nieustępliwym Karpowem a przyjaźnielskim i pojednawczym Achromiejewem może być wytłumaczony albo ogólnymi różnicami polityczno-strategicznymi pomiędzy tymi dwoma negocjatorami, albo zastosowaniem metody „dobry gliniarz — zły gliniarz”, metody stosowanej często podczas przesłuchań policyjnych i negocjacji dyplomatycznych. Wydaje mi się, że Achromiejew spełnia właśnie rolę takiego „dobrego gliniarza”. Jednym z członków delegacji radzieckiej na szczyt w Waszyngtonie w 1987 r. był generał **Nikołaj Czerwow**. On również musiał grać rolę podczas rozmów o redukcji głowic nuklearnych.

Pojednawcza rola tych dwóch wysokich rangą oficerów radzieckich jest częścią dialogu militarnego rozpoczętego podczas szczytu w 1987 roku. Wtedy właśnie marszałek Achromiejew zgodził się rozważyć bezprecedensowe zmiany militarne w celu „polepszenia stosunków między ZSRR a USA”. Dwa miesiące później oba rządy podpisały porozumienie o przeprowadzeniu serii spotkań między ministrami obrony i szefami sztabów. W marcu 1988 r. Sekretarz Obrony **Carlucci** i Minister Obrony **Jazow** zainicjowali serię negocjacji wojskowych w sprawie „unikania incydentów militarnych”.

Niegroźna baza w Krasnojarsku

Zaproszenie grupy kongresmanów i ich współpracowników do bazy radarowej w

Krasnojarsku w 1987 r. było chyba najbardziej spektakularnym krokiem ZSRR. Po zakończeniu wizyty grupa ta złożyła w Kongresie raport, którym demokraci **Thomas Downey**, **Bob Carr** i **Jim Moody** zaskoczyli nawet Moskwę: „...Nie jest jasne czy instalacja ta jest bronią wczesnego ostrzegania. Sądzimy, że baza radarowa w Krasnojarsku nie jest złamaniem Układu o Broni Wczesnego Ostrzegania”.

Wizyta kongresmanów pierwotnie miała służyć przedyskutowaniu problemów związanych z kontrolą zbrojeń. Krasnojarsk został włączony do programu wizyty w ostatniej chwili, ku zaskoczeniu gości. Mimo to, oczywiście było, że nie jest to zaimplicitowana wizyta, Rosjanie poczynili bowiem szereg przygotowań, włączając w to ewakuację tysięcy robotników z terenu bazy, ogólne sprzątnięcie, przygotowanie bankietu, a nawet wybudowanie specjalnie dla gości toalet w stylu zachodnim, (dzięki temu Amerykanie nie zobaczyli tzw. syberyjskich toalet czyli po prostu dziur w ziemi),

Warto zwrócić uwagę na cele, jakie przyświecały Moskwie:

- obronić legalność radaru,
- zademonstrować „otwartość” Kremla (kongresmani opisali ją jako „wydarzenie ważniejsze od tego, że ZSRR ujawni radar” i „ewidentny dowód na to, że Rosja się zmienia”),
- stworzyć w Kongresie USA lobby broniące „otwartości” i „chęci współpracy” Rosjan,
- ukryć właściwe przeznaczenie radaru przez niepełne jego zademonstrowanie,
- stworzyć wrażenie, iż jest on niegroźny.

Lawina zaproszeń

Wkrótce amerykańskim ekspertom umożliwiono obejrzenie dalszych trzech radarów, które rząd Reagana uważał za pogwałcenie układów o broni wczesnego ostrzegania. **General Czerwow** z zadowoleniem powiedział, że wizytatorzy z USA mogli „na własne oczy przekonać się, że ich wszystkie zastrzeżenia to po prostu bańka mydlana”. Ale na Amerykanach wywarły olbrzymie wrażenie wysiłki, jakie włożono w przygotowanie bazy do wizytacji — zamalowanie numerów seryjnych części instalacji, zdrapywanie farby w celu wywarcia wrażenia, że instalacja jest już stara itd.

W ciągu następnego dwóch lat nastąpiła istotna lawina zaproszeń. Najważniejsze z nich to:

- 1) dwie wizyty kongresmanów i naukowców na najważniejszym radzieckim poligonie jądrowym w Semipalatyńsku,
- 2) wizyta objazdowa kilku baz przez Sekretarza Obrony **Carlucciego** (w tym pobyt w bazie na Kubince, gdzie stacjonuje najnowocześniejszy bombowiec

świata — Blackjack),

3) wizyta naukowców w kilku bazach rakiet ziemia-woda SS-N-12,

4) pobyt w centrum laserowym w Sary Szagan. **Kongresman Jim Olin** (demokrata oczywiście) powiedział potem: „*Laser nie stanowi żadnego zagrożenia jako broń*”. Inny członek delegacji dodał: „*Broń laserowa to wieś Potiomkina zbudowana przez Pentagon*”. Dwaj naukowcy, uczestnicy wizyty, w artykule na łamach New York Timesa oskarżyli Departament Obrony o „rozpowszechnianie mitów”, jakoby Moskwa posiadała broń laserową do zwalczania samolotów.

Cały problem polegał na tym, że żaden z Amerykanów odwiedzających centrum nie był specjalistą od laserów, a wycieczka została włączona do programu pobytu w ZSRR niemal w ostatniej chwili, co uniemożliwiło gościom przygotowanie się do niej. Na dodatek to, co widzieli Amerykanie, było najstarszym modelem lasera w Sary Szagan. Gości trzymano z dala od nowoczesnych in-

stalacji (w 1983 roku pewien naukowiec radziecki potwierdził fakt istnienia broni laserowej w ZSRR, w tym także broni, która może być zainstalowana w przestrzeni kosmicznej),

5) wizyta w reaktorze atomowym w Kiszynie.

Standardy Glenna Millera

Następny poważny problem Gorbaczowa to KGB, o którym Zachód ma wyrobioną opinię. W styczniu 1987 r. „Prawda” opublikowała artykuł o wysokim funkcjonariuszu tej organizacji na Ukrainie gdzie sfabrykowano dowody winy, aby móc aresztować niezależnego dziennikarza, tropiącego nadużycia w aparacie władzy. **Szef KGB, gen. Czebrikow**, odwołał go ze stanowiska i wprowadził „dodatkowe przepisy gwarantujące pełne przestrzeganie prawa”.

Podczas szczytu waszyngtońskiego w 1987 roku Gorbaczowowi towarzyszył zastępca Czebrikowa, **gen. Kriuczkow**. Może to świadczyć o chęci pokazania „nowego oblicza” KGB.

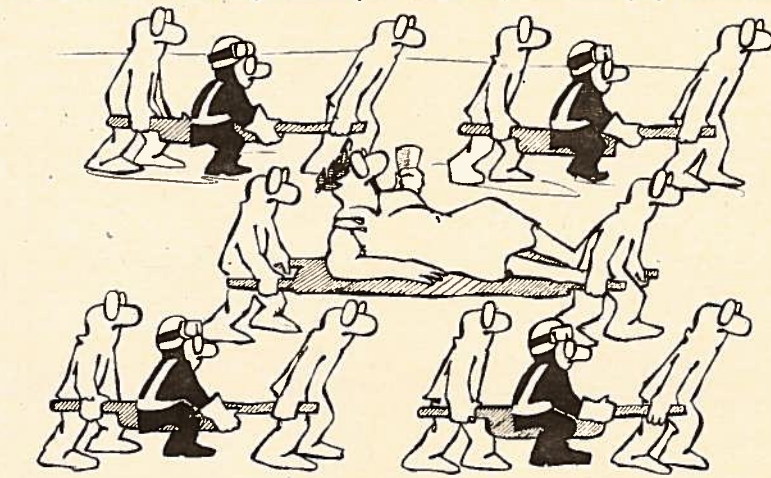
A oto co Kriuczkow mówi o swojej „firmie”: „*Legalność, prawda i głośność to dewiza KGB*”. Gdy dziennikarz zapytał Kriuczkowa o inwigilację obywateli radzieckich przez KGB, ten odpowiedział: „*Takie rzeczy można znaleźć w innych krajach, ale nie u nas. Przemoc, antyhumanitaryzm i łamanie praw człowieka są obce naszym służbom*”. Kriuczkow uwielbia Belliniego, zachwyca się gra pianisty Van Cliburna — oto wizerunek nowoczesnego oficera tajnej policji.

KGB posiada nawet własne biuro prasowe, w którym powstał ostatnio film propagandowy pt. „Nowe KGB”. Rzecznik prasowy KGB smakujący kaszkę w kuchni więziennej w Lefortowie: „Moja żona nie potrafi gotować takiej kaszy. Czy mogę prosić o dokładkę?”, jazz band KGB grający standardy Glenna Millera — to właściwie stanowić ma o nowym obliczu tajnej policji.

Tak więc, podczas gdy pisze się coraz więcej o historii i polityce ZSRR, w wojsku i policji propaganda się nie zmienia: ofiarowuje mieszaninę prawdy i kłamstwa tak dobrane by dawała spreparowany rezultat. Warto pamiętać, że manipulowana prawda nie jest prawdą — to ciągle tylko kłamstwo.

opr. BARTOSZ WĘGLARZYK

Dr John Lenczowski jest współpracownikiem Rady ds. Bezpieczeństwa Amerykańskiego, Międzynarodowej Fundacji Wolności i profesorem uniwersytetu w Georgetown. Był również dyrektorem Rady Bezpieczeństwa Narodowego w latach 1983—87, zajmując się głównie problemami sowieckimi. Artykuł ten jest skrótem tekstu „Military Glasnost and Strategic Deception” będącego częścią nowej książki Lenczowskiego.



— Ma pan rozległe zainteresowania polityczne i społeczne. Interesuje się pan wszelkimi zmianami nie tylko na terenie Stanów Zjednoczonych, ale na całym świecie. Czy stąd ta wizyta w Polsce?

— Tak, ale nie tylko. Chciałem z małą grupą przyjaciół uciec od wszystkiego i pochodzić po górach. Ale rzeczywiście jestem mocno zainteresowany zmianami we Wschodniej Europie, a więc również w Polsce. Od lat 60 jestem związany z ruchem konserwatywnym w USA — nie wiem jak to da się przetłumaczyć na język polski, w każdym razie jest to konserwatywizm rozumiany pozytywnie. Jestem też członkiem Zarządu jednej z naj-

ekonomia — te dwie dziedziny są ze sobą powiązane. Obecnie rośnie niezadowolenie z polityki podatkowej G. Busha. Podatki są za wysokie — zaczynamy wzdychać do reaganowskich czasów. W historii było to chyba jedyne (?) dziesięć lat spokoju i rozwoju interesów amerykańskich. Ja osobiście muszę interesować się podatkami, szczególnie teraz, gdy sam prowadzę biznes, pośrednicząc w sprzedaży różnych artykułów budowlanych, plastikowych, tekstylnych. Zresztą nawet gdybym chciał, nie jestem w stanie uciec od spraw podatkowych. Mój syn, który towarzyszy mi w obecnej podróży zajmuje się nimi zawodowo pracując w firmie Ernst and Young w dziale podatkowym.

są zniechęceni do robienia interesów w Polsce. Przede wszystkim biurokracją. Nawet wstrzymanie inflacji nie daje żadnej gwarancji możliwości rozwoju. Inwestując w jakimkolwiek kraju mamy świadomość, że raz zainwestowanego dolara nie da się odebrać siłą.

Walczenie o najdrobniejszą rzecz z całą machiną biurokratyczną przeraża. Nastawienie byłoby zupełnie inne, gdyby ułatwiano nam bezpośrednie zawieranie kontraktów z zainteresowanymi, gdyby były niskie podatki, niskie opłaty manipulacyjne. Myślę, że wciąż tutaj obawiacie się, żeby wam tej Polski nie wykupiono. A to wszystko wygląda trochę inaczej. Przed pierwszą wojną światową Ameryka

— Dużo mówimy o ekonomii, a co sądzi pan o zmianach politycznych w Polsce?

— Chyba jest ich ciągle za mało. Nie da się przeprowadzić reformy ekonomicznej bez politycznej. W Polsce chyba do tej pory stacjonują wojska radzieckie, a w parlamencie jest tylko 35% opozycjonistów. To również bardzo zniechęca.

— Ale po utworzeniu nowego rządu w Polsce wydawało się, że wśród Amerykanów jest więcej entuzjastów...

— To prawda, ale musimy tu wyjaśnić pewną nieścisłość językową. W USA mówiąc „rząd” — rozumie się przez to nie tylko ministrów, ale także cały parlament. Stąd słysząc w telewizji, czy radio informacje o „solidarnościowym rządzie”, wydawało się to piękne i oznaczało dla nas bezwzględnie większość w owym rządzie. Dopiero później niektórzy zaczęli to rozumieć. To chyba oczywiste, że świadomość społeczeństwa kształtowana jest przez środki masowego przekazu, które w USA w dużym stopniu znajdują się w rękach orientacji demokratycznej, stąd pewien sposób współpracy z — nazwijmy to — rządowym skrzydłem „Solidarności” — co ostatecznie owocuje ogromną wybiórczością materiału prasowego.

— Czy widzi pan jakiś sposób, którym USA mogłaby pomóc Polsce.

— Myślę, że jest to bardzo trudne pytanie. Dopóki nie ma pełnej niepodległości, dopóty nie warto inwestować pieniędzy, które w gruncie rzeczy mogą być użyte przeciwko demokracji.

Bardziej widziałbym tu pomoc szkoleniową. A jeśli chodzi o pomysły ekonomiczne, to radziłbym skorzystać z przykładu Hongkongu. Jako kraj będący przecież niewielką wyspą nie posiadającą prawie żadnych bogactw mineralnych powinien mieć same kłopoty. Istnieje tam lekki przemysł tekstylny, a prosperują doskonale. Wydaje mi się, że chodzi tu o pomysły — takie usługowe nastawienie gospodarki. Ale to tylko pomysł... Hongkong stał się ostatecznie kwiatem orientu, a czym się stanie Polska?

— Dziękuję za rozmowę.

Patrząc w stronę Hongkongu

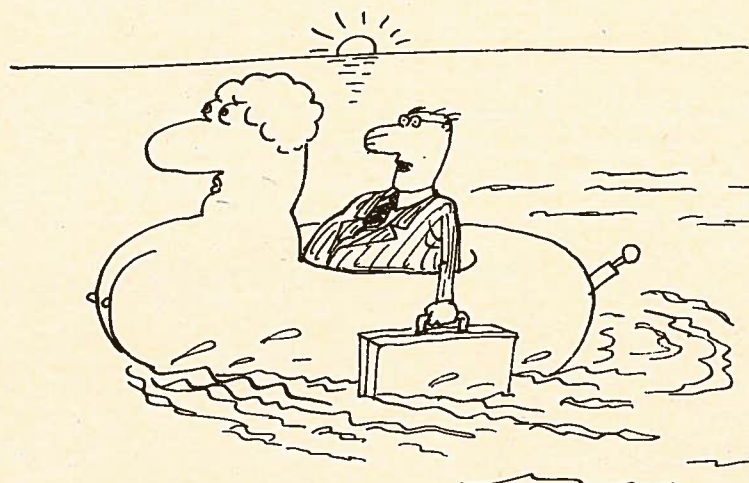
Z WILLIAMEM H. REGNERY'M amerykańskim biznesmenem z Chicago rozmawia Piotr Stojewski

starszych organizacji popierającej działanie wolnego rynku i propagującej tradycyjne zachodnie wartości, szczególnie w środowiskach uniwersyteckich. Jako konserwatywa jestem też członkiem Philadelphia Society, które jest forum wymiany poglądów tak politycznych jak i ekonomicznych.

— Czy w związku z tą działalnością pracuje pan nad czymś konkretnym?

— Myślimy o stworzeniu nowego, konserwatywnego pisma w Chicago. Obecnie byłaby to jedyna gazeta popołudniowa w naszym mieście. Nie będzie to pismo o dużym nakładzie, natomiast chodzi nam o stworzenie pewnego środowiska, skupienie ludzi, którzy podzielaliby nasze poglądy.

Jeden z głównych inicjatorów dziennika jest również doskonałym specjalistą w dziedzinie komputeryzacji. Chcemy pisać o nowych, wręcz nieograniczonych możliwościach użycia komputera w biznesie, ale oczywiście nie zabraknie tam miejsca na wiadomości polityczne. Polityka i



— Jak pan ocenia stopień przemian w Polsce patrząc na nie z perspektywy amerykańskiej?

— Szczerze mówiąc ostatnio więcej zajmowałem się ekonomią. Na łamach Wall Street Journala dużo się pisało na tematy polskie. Amerykanie

prawie nie miała swego majątku, „siedziała w kieszeni” u Anglików. Ale to był tylko początek. Pieniądże zainwestowane w danym kraju będą przynosiły profity przede wszystkim temu krajowi, oczywiście przy mądrych ustawach.

Węgierskie rewelacje

Ostatnio na polskim rynku księgarskim zrobiła furorę „Tożsamość Bourne'a” autorstwa Roberta Ludluma.

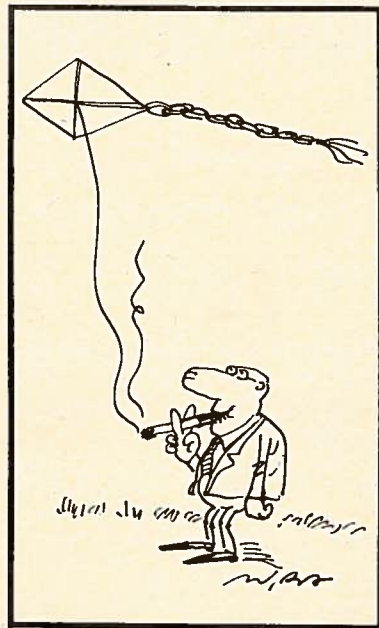
Niewielu zapewne czytelników zdaje sobie jednak sprawę z tego że w powieści Ludluma fikcja styka się z prawdą. O ile fikcją są opisane w książce zdarzenia, o tyle jej bohater, super-morderca Carlos nie narodził się w wyobraźni autora. Jest postacią jak najbardziej realną — niestety, chciałoby się dodać.

Carlos urodził się w 1949 r. w Wenezueli, w rzeczywistości nazywa się Ilijcz (na cześć Lenina — ojciec Carlosa komunizował) Ramirez Sanchez. Bezskutecznie poszukiwany przez policję wielu krajów. Powiązany siecią niewyjaśnionych dotąd kontaktów z głównymi organizacjami terrorystycznymi świata (m.in. IRA, Baader — Meinhof), oskarżony był o wiele aktów terrorystycznych w latach 70: np. winny jest porwania 70 osób

(w tym 11 ministrów) w trakcie trwania konferencji OPEC w Wiedniu (1975), planowanie porwania samolotu Air France (1976).

Na początku lipca wyjaśniło się, dlaczego policja miała tak wiele kłopotów z jego schwytaniem. Nie uciekł on wcale do Libanu, jak początkowo przypuszczano. W Budapeszcie minister spraw wewnętrznych, Balazs Horvath, oświadczył, że Ilijcz Ramirez Sanchez przebywał w latach 70 i na początku 80 na węgzech. Azyl w tym kraju otrzymał za wiedzą i zgodą węgierskiego Politbiura. Minister Horvath zarządził publiczne śledztwo, mające wyjaśnić, kto z byłych przywódców jest za tę kompromitującą decyzję odpowiedzialny.

Ujawnione zostały także listy Carlosa, w których dziękuje Janosowi Kadarowi za otoczenie opieką terrorystów będących współpracownikami tego wenezuelskiego Ilijcza. Węgier-



scy telewizywiści mogli także obejrzeć film pokazujący rozmowy oficerów kontrwywiadu i Carlosa, który prosił na przykład o przekazanie mu informacji na temat zachodniemieckich terrorystów.

Związki terrorystów z krajami ex-obozu socjalistycznego, choć zawsze podejrzewano ich istnienie, teraz dopiero znajdują potwierdzenie o ujawnionych faktach. Na światło dzienne wyszły podejrzane kontakty reżimu Ceausescu, dziewięciu zachodniemieckich terrorystów z Frakcji Czerwonej Armii aresztowanych w NRD, gdzie mieszkali od lat przez nikogo nie niepokojeni.

Zapewne na tym się nie skończy — wciąż czeka na wyjaśnienie sprawa istnienia terrorystycznych obozów szkoleniowych w Bułgarii (i sprawa zamachu na Jana Pawła II). Nie wydaje się także możliwe, by inne kraje socjalistyczne (w tym Polska) zachowały w tej sferze zupełną niewinność — dobrze by było, żeby jak najszybciej przestały zachowywać milczenie.

TOMASZ MERTA

Gorące lato 1980

W sierpniu 1960 intelektualści pojechali do stoczni. Nie było to najważniejsze z ówczesnych wydarzeń, choć jego reperkusje trudno lekceważyć. Gdyby po stoczniowej stronie słynnej bramy nr 2 zabrakło Tadeusza Mazińskiego, nie pełniłby on dziś urzędu premiera.

Literackie reperkusje polskiego lata 1980 nie dorównują politycznym. Sierpniowy temat odważnie podjęty został w reportażu i dziennikarskich zapisach, słabiej zaznaczył swoją obecność w powieści i świadectwach poetyckich. Nie był to czas przełomu. Ten nastąpił w świadomości środowisk twórczych wcześniej, w marcu 1968 lub być może w okresie kampanii konstytucyjnej, czy też w czasie wydarzeń czerwcowych 1976.

Był to natomiast czas wzajemnego poznawania się partnerów nowej sytuacji: intelektualistów i robotników, „jajogłowych” i „roboli”, nie tyle przełamujących wzajemne uprzedzenia, co nawiązujących dialog dotąd zbędny funkcjonującym niezależnie od siebie środowiskom.

Być dziennikarzem w stoczni

„Kto tu wpuścił dziennikarzy” — taki, nieco masochistyczny tytuł nosi książka, stanowiąca zapis relacji żurnalistów obecnych w strajkującym Gdańsku. Byli w stoczni i pisali o niej m.in. Kazimierz Dziewanowski, Wojciech Giełżyński, Janina Jankowska, Jerzy Surdykowski. Przyjeżdżali często wbrew stanowisku macierzystych redakcji, niepewni przyjęcia, jakie im zgoutują strajkujący.

Gdyby strajkujący robotnicy w sierpniu 1980 zamknęli bramy przed intelektualistami i dziennikarzami, polska rewolucja mogłaby mieć zupełnie inny przebieg. Sierpień 1980 nie był czasem ekstremistów, lecz czasem dialogu. Jego główni bohaterowie rozumieli to najlepiej.

Od czasów realizmu socjalistycznego robotniczy bohater po raz pierwszy z taką siłą zmanifestował swą obecność w polskiej literaturze i reportażu.

„Na Wybrzeżu robotnicy rozbili pokutującą w oficjalnych gabinetach i elitarnych salonach stereotyp robota — pisał we wrześniu 1980 w „NOTATKACH Z WYBRZEŻA” Ryszard Kapuściński, który niejedną już widział rewolucję. — Robot nie dyskutuje — wykonuje plan (...). Robota obchodzi tylko jedno — ile zarobi. Kiedy wychodzi z zakładu, wynosi w kieszeniach śrubki, linki i narzędzia. Gdyby nie dyrekcja, robota rozkradłby cały zakład. Potem stoją pod budkami z piwem. Potem śpią. Rano jadąc pociągiem do pracy grają w karty. Po przyjeździe na zakład ustawiają się w kolejkę do lekarza i biorą zwolnienie”.

Odkryciem gorącego polskiego lata 1980 był robotniczy życiorys. Autentyczny, swoim wewnętrznym i jakby mimowolnym dramatyzmem przewyższający wszelkie fabularne koncepcje. Anna Walentynowicz, dziewczyna z ZMP-owskiego plakatu, jest żywą personifikacją pewnego mitu. Podobnie Lech Wałęsa — syn chłopów, choć podobno szlacheckiego (czy nawet francu-

skiego) pochodzenia, absolwent zawodówki w małym miasteczku gdzieś na Kujawach, mechanik-złota rączka, obcy przybysz w wielkim przemysłowym mieście, wreszcie robotniczy przywódca. Wielkość zawierająca w sobie sumę przeciętności — to recepta na bohatera znakomitego reportażu. Korzystano z niej, kreśląc portrety tak Wałęsy i Walentynowicz, jak i zwyczajnych, anonimowych uczestników robotniczego protestu.

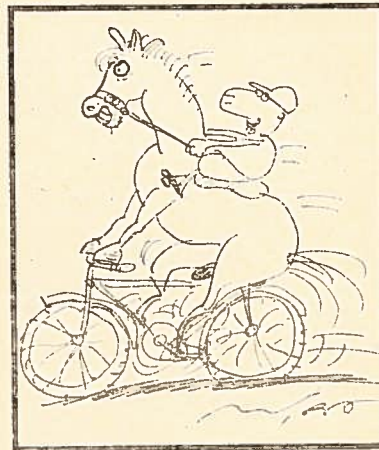
„Notatki gdańskie” Jerzego Surdykowskiego eksponują robotnicze życiorysy, pokazują ciągłość doświadczenia obu wielkich robotniczych rewolt — z 1970 i 1980. Bardziej kameralna jest reportażowa książka Krystyny Jagiello „KRZYŻ I KOTWICA”. Autorka poszukuje drugoplanowych bohaterów historii i jej udokumentowanych paradoksów: choćby w obrazie dwóch ko-

legów ze stoczni, stojących naprzeciwko siebie w grudniu 1970 — jeden w czołgu, drugi za słynną bramą numer 2.

Notatki, zapiski — tak przeważnie tytułowano relacje z sierpnia 1980 sugerując ich fragmentaryczność, wyrastającą z reporterskiej bezradności wobec historycznego fenomenu. Rezygnowano z dziennikarskich ambicji na rzecz czysto faktograficznego zapisu. Taki charakter ma książka Wojciecha Giełżyńskiego i Lecha Stefańskiego „GDANSK. SIERPIEŃ 1980”, stanowiąca kalendarium gorących dni Wybrzeża.

Obok notatek, zapisków, skrawków były też i rozmowy — nieodłączny atrybut długich, strajkowych dni. Spisane z taśmy magnetofonowej, często bez możliwości identyfikacji autorów poszczególnych wypowiedzi, złożyły się na książkę Andrzeja Drzycimskiego i Tadeusza Skutnika „GDANSK, SIERPIEŃ '80, ROZMOWY”.

„Na strajk zajechałem tramwajem. Sam. Przeważnie w decydujących momentach człowiek jest sam” — tak rozpoczyna swoją relację z sierpniowych dni Lech Wałęsa w „DRODZE NADZIEI”. A bezprecedensowy sukces jego autobiografii, która szybko



stała się wielojęzycznym bestsellerem dowodzi wielkiej możliwości literackiego autentyku. Dopiero ten autentyk, wspólnie z dziennikarskimi zapisami, dać może jako sumę prawdę o polskim sierpniu. Dziś jednak wydaje się jeszcze, że większość wspomnieniowych świadectw bohaterów tamtych wydarzeń spoczywa nie tyle w mitycznych szufladach, co na dyskietkach najbardziej niezawodnych: w pamięci przyszytych autorów.

ŁUKASZ PERZYNA

Na wystawie zaprezentowany jest raj utracony naszych czasów, odgórnie proklamowany czas i miejsce szczęśliwości — czasy stalinowskie, które stworzyły, jak każda epoka, swój własny styl artykułowania problemów i osiągnięć.

„RAJ UTRACONY po komunizmie. Sztuka polska w 1949 i 1989 roku” — wystawa w Centrum Sztuki Współczesnej swoim tytułem odsyła do skojarzeń biblijnych: pierwsi ludzie, grzech, kara — wygnanie z krainy szczęśliwości, skazanie na cierpienie.

Powrót z raju

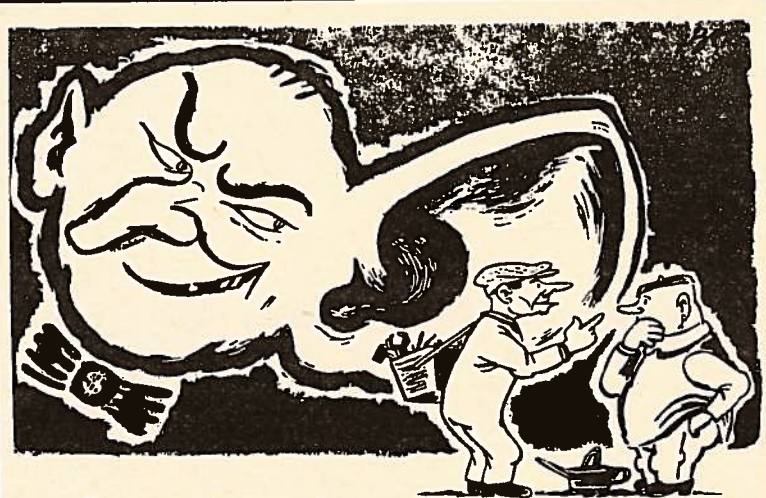
Tak więc obok socrealistycznych plakatów propagandowych bądź to ostrzegających przed wciąż czuwającym wrogiem, bądź radośnie komuni-

kujących wykonanie planu, można zobaczyć portrety ówczesnych „słońc” — Stalina, Bieruta, Rokossowskiego. Dzierżyński został uhonorowany szczególnie — jego popiersie i portrety organizatorzy umieścili w od-

dzielnej sali. Zbyszczeszczony „Dzieła wszystkim” Lenina znalazły się w specjalnym bunkrowym mauzoleum. Można też obejrzeć ociekające koszmarną zmysłowością rysunki Stefana Zechowskiego, czy nietypową, surową symboliczną „Aleję Zasłużonych”. To jest właśnie to, co utracone. Pozostał świat albo mozaikowy, zagadkowy, albo ciemny, okrutny, nieprzyjazny. O tym właśnie mówią dzieła z datą 1989 — po „wygnaniu z raju”. Człowiek w tym świecie jest zagubiony, bezbronny, nagi, cierpiący, po prostu prawdziwy. Jak na niesamowitych obrazach Jacka Stanisławskiego z cyklu „Raj utracony”. Człowiek rodzi się, tak jak Chrystus, dla krzyża, po to, aby cierpieć. I nie ma od tego odwrotu.

Dzieła zaprezentowane na wystawie, te w cudzośliwie i bez czystoślowu, umieszczone są w bardzo surowej scenarii remontowanego pałacyku w Alejach Unajdowskich: beton, cegła, gole deski. To dodatkowo potęguje wrażenie przygnębienia i zmusza do zadumy nie nad tym, co utracone, ale nad powrotem do rzeczywistości.

GRAŻYNA SKIBICKA



Chociaż myślisz, że kolega tylko słów twych słucha, na ślubowe tajemnice sypie nadstawia ucha

Doradzamy

PHILIP K. TRZY STYGMATY PALMERA ELDRITCHA, Amber 1990.

Miłośnikom science-fiction Philipa Dicka nie trzeba rekomendować — i tak sięgną po kolejne utwory autora „Ubika”. Ci, którzy s-f nie lubią mają niepowtarzalną szansę przekonać się do niej. Jak zwykle u Dicka fantastyka łączy się z głębokim filozoficznym przesłaniem i okazuje się jedynie kostiumem umożliwiającym mówienie o

problemach nie ludzkiej przyszłości lecz teraźniejszości. (tm)

PATRICK SUSKIND. PACHNIDŁO. Czytelnik 1990.

Nie sposób polecać powieść, która przez wiele miesięcy utrzymywała się w czołówce europejskich bestsellerów. Nie zaleca się ona nowoczesnymi poszukiwaniami formalnymi, szczególną głębią treści. Ta powieść o małym Grenowille'u — dafak-

torycznym geniuszu z XVIII-wiecznej Francji, przyciąga powieściopisarską swobodą, literackim smakiem i wielką urodą szczegółu. (kd)

JERZY TURONEK. BIAŁORUŚ POD OKUPACJĄ NIEMIECKĄ. Wers 1989.

Kiedy Niemcy wkroczyli na tereny Białorusi, zostali przyjęci jako wyzwolicieli spod okupacji sowieckiej. Czy współpracę Białorusinów z Niemcami

można określić tylko jednym słowem — kolaboracja? Na to pytanie odpowiada w swojej niedawno wydanej książce Jerzy Turonek. Praca ta daje bardzo dokładny obraz Białorusi pod niemieckim panowaniem. Suchość w przedstawianiu faktów, dokładna dokumentacja liczbowa, brak komentarza odautorskiego rzuca zapewne czytelnikom nowe światło na kwestię białoruską.

(gs)

Z opinii administracji więziennej:

„... urzędowa korespondencja Czesława K.

— za rok ubiegły — 279 listów
— za rok bieżący — 89”

Czesław K. ma na swym koncie 7 wyroków skazujących go na kary od 2 do 7 lat. Odpowiadał prawie wyłącznie z paragrafu 205 (za wyłudzenia, przywłaszczenia mienia).

Ocena dotychczasowego przebiegu resocjalizacji sprowadza się do konkluzji, że wieloletni pobyt w więzieniu nie osiągnął celów, dla których tę karę orzeczono. Postawę Czesława K. wobec administracji więziennej określono mianem roszczeniowej.

„Szanowny Panie Pośle.

Przedkładając w załączeniu kopie pism dotyczących postępowania wobec mnie służby więziennej, zwracam się z bardzo uprzejmą prośbą o umożliwienie mi przedstawienia obszernego materiału dowodowego na okoliczność przestępstw popełnianych przez pracowników aparatu więziennictwa w latach 1983—90 oraz zachowania się prokuratury tuszującej na zasadzie metody wybiórczego stosowania prawa — kryminalne działania...”

Z opinii służby medycznej:

... roszczeniowo-pieniężne cechy osobowości, nastawienie pieniężne; spokojny, wyważony — oczekuje na najmniejsze uchybienia i niedopatrzienia, które podpo-

rządkowuje swojej *idée fixe* — «służba więzienna gnębi Czesława K.», postawa roszczeniowa z nastawieniem na to, że cała administracja będzie mu przeciwna, antycypowanie krzywdy, potrzeba dominacji nad współsądzonymi, zapożyczenie na konflikt...”

Mówi płynnie, cytując kolejne paragrafy wykazuje dobrą orientację w dotyczących go przepisach kodeksu karnego. Styl urzędowy stwarza wrażenie rzeczywistości i lo-

więziennej (nie wyłączając lekarzy, w tym zwłaszcza dyrektora tutejszego szpitala) znajduje aprobatę i poparcie wśród znanych mu personalnie członków kierownictwa Centralnego Zarządu Zakładów Karnych. Zatem ujawnienie polskiej „ośmiornicy” jest wysoce pożądane.

Z opinii lekarzy:

... listy są logiczne, zwarte, rzeczowe (oczywiście pomijając zasadność czy prawdziwość zawartych w nich faktów), nie za-

potencjału okręgowej służby zdrowia założono mu fikcyjną dokumentację lekarską, bo poprzednie zaświadczenia zostały rozmyslnie zniszczone. Dopiero po 4 latach prokuratura zdolała zabezpieczyć te akta.

Chciał zebrać maksymalną ilość materiału dowodowego. Nie twierdzi, że w 100% ma rację, ale w 20% jest na pewno obiektywny. Lista nazwisk i zarzutów jest długa; spekulowanie przez funkcjonariuszy ŚW alkoholem, denaturatem, wodą brzoową.

Zawód: reporter

Szanowny Panie Pośle

giki, mimika oddaje emocjonalne zaangażowanie.

Celem działania służby więziennej jest wywarcie na nim jako świadku wpływu oraz zmuszenie do wycofania oskarżeń. Został pozbawiony rzeczywistej opieki lekarskiej w zakresie rozpoznanych schorzeń kręgosłupa oraz nadczynności tarczycy, czego skutkiem jest postępujący niedowład prawej kończyny dolnej. Trwa fizyczne i moralne znęcanie się nad nim, przy wykorzystaniu przemijającego stosunku zależności do sprawy.

Pragnie nadmienić, że przestępca działalność niektórych funkcjonariuszy służby

wierają ani objawów psycho-urojeniowych ani idei nadwrotowości...”

Pisał m.in. do dyrektora CZZK, zastępcy naczelnika wydziału organizacyjno-prawnego CZZK, okręgowego inspektora służby zdrowia, dyrektora szpitala, członków komisji lekarskiej.

Jest mu wstyd, że musi pisać, wstyd z tych, którzy nie wyciągają żadnych wniosków ze stawianych przez niego oskarżeń. Nie chce nikogo oczernić, ani nikogo obgadywać — chce dać im szansę obrony. Jeśli on ich oskarża, to oni powinni się bronić.

W procesie o niedopełnienie przez lekarza obowiązku służbowego (art. 246) na

... Trzeba być idiotą, żeby nie żałować straconych bezpowrotnie w więzieniu lat i tak krótkiego życia.

Na podstawie tego stwierdzenia Czesław K. odpowiada sobie na pytanie, czy skazany żałuje swego postępków. Przyjmuje jednak jeden warunek: że wina nie budzi wątpliwości, boć przecież zdarzają się przypadki skazania osoby niewinnej i jest to w ogóle co innego.

Ale żeby zrozumieć pewne zawłoki życia, nie wystarczy być funkcjonariuszem służby więziennej.

ELŻBIETA RATAJEWSKA

Czczot amerykański

Po latach nieobecności wracają: aby spotkać się z przyjaciółmi, spojrzeć z sentymentem na „stare kąty”, porozmawiać w telewizji z Ireną Dziedzic. Malarze, pisarze, muzycy... Pokonują stadnie przestrzeń jak na jednym z rysunków Andrzeja Czeczota zatytułowanym „Milionerzy odlatują na Florydę”, mogący również dobrze nosić tytuł „Artyści-emigranci w drodze do starego kraju”.

Czczot, autor znakomych rysunków satyrycznych z lat 70 (za jeden z nich, publikowany w „Literaturze”, proces wytoczył mu Ryszard Filipki) przyjechał do Polski nie tylko dla przyjemności. Wizytę w kraju połączył z akcją promocyjną swojej nowej książki — „Bajek Nowojorskich”, wydanych przez Verbę — Chotomów. Tym samym potwierdził przynależność do międzynarodowego grona artystów uwiecznionych przez miasto-legendę.

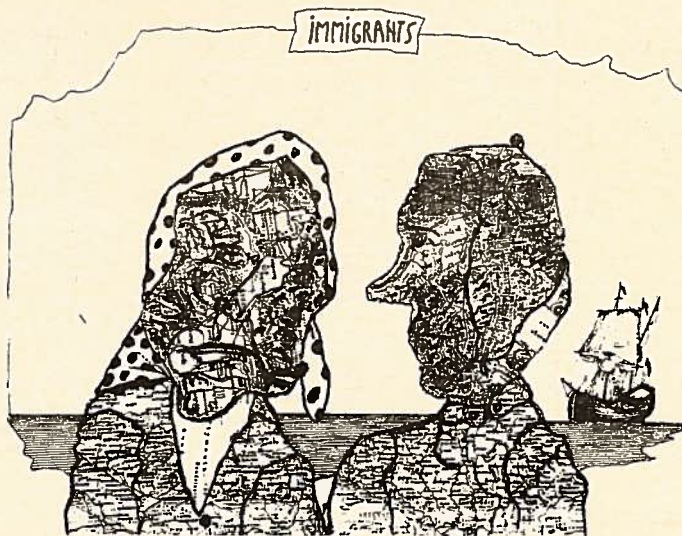
Droga do swawolnej wizji mołocha znad rzeki Hudson, do dowcipnego skomentowania ekstraktu amerykańskiego świata, nie była usłana różami. Kiedy Tomasz Jastrun odwiedził w 1985 roku Nowy Jork, znajomi szepotali mu na ucho: „Bądź dla niego

miły nikt tu go nie zauważył, nie będzie mu się”. Jak pisał dalej Jastrun w „Złotej klatce—notatniku amerykańskim”: „Minęło kilka miesięcy, już się nie szepce, a mówi, że Czeczotowi poszło. Postanowiłem więc obejrzeć ten triumf i jadę do Brooklyn. (...)”

— Słyszałem, że coś się ruszyło? — A ruszyło się — potwierdza — rysunki na okładkę chce „New Yorker”. Kochany Ron Weschler, pomyślałem, komu on nie pomógł.”

Stało się więc to, o czym marzy bohater-emigrant z amerykańskiego dramatu „Polowanie na karaluchy” Janusza Głowackiego — otworzył się szeroko drzwi znakomitej redakcji na jednym z pięter drapacza chmur. Sen o sukcesie przybrał materialny kształt.

I właśnie rysunki m.in. z „New Yorkera” tworzą w większości „Bajki Nowojorskie”, układające się w małą historię tego miasta. Z nich najbardziej poruszają wyobraźnię rysunki z cyklu „Skąd jesteś?”. Bohaterami ich Czeczot uczynił emigrantów, ludzi-mapy, z uwiecznionymi w ich sylwetkach śladami pozostawionych krain, których nie zdążyła wypluć oceaniczna bryza i rozwiać wiatr na lotnisku Ken-



tedy’ego. Jak mówi towarzysząca rysunkom bajka: „Mijały wiosny i jesienie. I nagle asfalt zaczął pękać pod ich bosymi stopami. Zapuszczali koźnię. Ich bełkot zaczynał przypominać ludzką mowę. A gdy przybywali następni, przyglądali im się ciekawie i pytali: WHERE ARE YOU FROM?”. To oni wdrapują się później na szczyty zawodowych karier, o jakich marzą z oddali rodacy. Często zapominają

cy o tym, co zauważa przenikliwie Jastrun: „Nasi nowi emigranci walczą przez dwa, trzy lata, by utrzymać się na powierzchni, potem zwykle do końca życia, by wspiąć się wyżej. Bo tu nie jedna, a więcej powierzchni. Wypłyniesz, jest do przebycia następny etap”. I tak chodzą słuchy, że Andrzej Czeczot przygotowuje już dużą wystawę swoich obrazów. Good luck.

KRZYSZTOF DUŻYŃSKI

Odradzamy

MACIEJ KAPIŃSKI. PANI NADZIEJA. Oficyna 1990.

... jest podobno matką głupich. Ta popularna powieść o 13 grudnia okaza się zapewne przydatna jako słowniczek stereotypów stanu wojennego. Pojawienie się „solidarnościowego” Bratnego powitać należy z uznaniem, ale z refleksją, że nic nie jest jedynym i niepowtarzalnym. A może po prostu dobrą powieść dla masowego odbiorcy napisać jest najtrudniej (udało się to dotąd tylko Tyrmandowi), (tp)

„TRZEJ MĘŻCZYŃNI I JEDNO DZIECKO”, reż. L. Nimoy, komedia prod. USA. Spróbujmy odtworzyć fabułę tego filmu na podstawie tytułu: trzech mężczyzn będzie musiał się opiekować dzieckiem (małym — jak wynika z plakatu), które im zostawiono bądź podrzucono. Najpierw będą zrozpaczeni i będą się go chcieli jak najszybciej pozbyć, potem zaś tak się do niego przywiążą, że nie będą w stanie się z nim rozstać. Dowcipy będą się koncentrowały wokół spraw wydalania i karmienia, a race humoru wywoła konieczność częstej zmiany

pieluszek. Ci, którzy do kina na ten film jednak pójdą, przekonają się, że z grubsza wszystko odgadaliśmy i że film mógłby się równie dobrze nazywać „Stracone popołudnie”. (tm)

PIOTR WIERZBICKI „BITWA O WAŁĘSĘ”. Wydawnictwo „Tygodnika Solidarność” 1990.

Sam tytuł książki każe sobie postawić pytanie czy Wierzbicki wygrywa ową bitwę. Moim zdaniem nie. Książka ma przekonąć czytelnika, jakim to wspaniałym politykiem,

wytrawnym graczem i dyplomata jest przewodniczący „Solidarności” — Lech Wałęsa. Agitka Wierzbickiego razi i niepoprawnym entuzjazmem autora, stereotypową, chwilami zbyt napuszczoną argumentacją popierającą kandydaturę Wałęsy na prezydenta i dyskredytującą wszystko co „wałęsizm” nie jest. „Wierni” — prowałeśowcy, nie znajdują w tej książce wiele nowego, odkrywczego. „Niewierni” po jej przeczytaniu, na pewno nie zmienią swojego nastawienia.

(gs)

Widoczna na wsi zamożność jest sprawą wyłącznie prywatną. A więc już czwarty dzień jestem gościem Zbyszka Krasiejki, rolnika wsi Czuchleby, gmina Łosice (województwo Białą Podlaska). Zbieram materiał do tekstu o sytuacji polskiej wsi. Jest wieczór, prawie koniec programu TV.

W „Komentarzu Dnia” pojawia się na ekranie **Andrzej Urbański** z Tygodnika „Solidarność”. „Można mieć nadzieję, że konflikty polityczne w czasie kanikuli ucukrują się i uspokoją ...” — rzecze mój kolega-polonista, a ja parskam śmiechem, bo stają mi przed oczami wszyscy moi wiejscy rozmówcy ... Nawet jeśli się ich Urbańskim „pocukruje” to cała sprawa wsi zostanie gorzka i cierpka na o wiele dłużej niż trwa kanikuła.

* * *

Droga przez wieś jest szeroka, asfaltowa, po obu stronach bielone krawężniki, i latarnie. Po obu stronach drogi domy — w większości murywane, niekiedy piętrowe wille. Obok nich domy drewniane — również efektowne.

Te wspaniałości i śliczności powstały we wsi w ciągu ostatniego dziesięciolecia. Jeszcze w latach sześćdziesiątych wszędzie były strzechy i naftowe lampy. Teraz elektryczność jest rzeczą oczywistą, tak jak telewizor, magnetofon. W domu Krasiejków doliczyłem się aż trzech telewizorów. A po ile telewizorów jest w ogromnych willach z tarasami?

Są i paradoksy. Jest we wsi jeden tylko telefon. Tak jak i jedno ... video. Jedyny sklep czynny jest tylko do 11. Nie ma żadnego klubu, a nawet nie ma kiosku „Ruchu”, aby móc kupić papierosy ... Ani reżyma OSP, ani szkoła, ulokowana w starej willi i małym pawiloniku nie mogą pełnić roli takiej „reprezentacji cywilizacyjnej”. Widoczna w Czuchlebach zamożność jest najwyraźniej „sprawą prywatną”, z tym czuchlebianom dobrze.

Ziemia uboga, najwyższa tu klasa III, jest rozsiana po trochę w różnych gospodarstwach. Największe liczą do dwudziestu hektarów. Zamożność wsi wynika głównie z tego, że Czuchleby są od lat Rejonem Doświadczalnym Ziemiaka-Sadzeniaka, słynnym z uprawianych gatunków i wysokich plonów. Uprawy i zbiory koordynowane przez Centralę Nasienną i naukowców wędrowały niemal co roku za granicę, nawet do Jordanii. Może ta świadomość stworzyła w Czuchlebach specyficzną — jak sądzę — społeczność:

— *U nas pracuje się i myśli mniej więcej przez 12 godzin na dobę — żali się mi i chwali równocześnie Krasiejko. — Ale my lubimy pracę i ciągle coś ulepszamy. Jeśli już pije się, to w domu i nie za dużo.*

W tej części Podlasia pracą i zamożnością górujemy nad innymi wsiami. I dlatego jest nam teraz tak strasznie głupio, ciężko. My na to nie zasługujemy.

* * *

— Stał pan na szosie?

— *Oczywiście ... Ja też ... Wszyscy staliśmy, dwa razy: najpierw na wiosnę, o ziemniaki, kiedy nikt ich od nas nie chciał przyjąć. Wtedy stało całe Podlasie. I teraz ostatnio... Jak trzeba będzie, to pojedziemy jeszcze raz ...*

* * *

— Jest pan od wielu lat sołtys wsi Czuchleby. Co pan myśli o ostatnim roku w waszej wsi?

— *Zostałem sołtys w stanie wojennym — siedem lat temu. Wszyscy się ze wszystkimi wtedy bili, ale i robili, zarabiali a w dodatku jakoś się i pogodzili. To jest dobra wieś ... W roku 1985—86 dokończyliśmy asfaltową drogę do Mieszek ale na kolejnym odcinku praca stanęła. Zostało ... 250 metrów, ale brak pieniędzy. Wyremontowaliśmy nowy budynek szkoły.*

Wieś bardzo się rozwinęła. Myśleliśmy — będzie z górki. Były plany szamba z oczyszczalnią, założenia telefonów (już to zaczęto) były plany nowych ujęć wodnych ...

Przyszedł nowy rząd i już jest ruina. Wiosną sprzedaliśmy ziemniaki po 5 tys. złotych za tonę, a właściwa cena to 30 tys. i więcej. Przez trzy miesiące przeciętny rolnik stracił u nas 20—30 milionów złotych. To samo stało się z mlekiem. Rolnicy sprzedają krowy, bo nie chcą do nich dopłacać. Na świniami straciłem w maju 2 miliony. Ceny skaczą i zamiast uprawiać i hodować, trzeba szukać kupca ... Przecież my jesteśmy producenci, a nie handlowcy. Rząd sprowadza zboże po 230 dolarów za tonę, a nasze kosztuje połowę tego ... Wstyd! Niech pan powie — czy oni robią to celowo? Zrujnować nas nie sztuka, tylko jak później podnieść ...

— Czyli i pan stał na szosie?

— *Nie ... — sołtys płacze się trochę w odpowiedzi — ... Chory akurat byłem, nie pojechałem ...*

— Będzie pan kandydował na następną kadencję?

— *Skądże. Nie jestem w „Solidarności” tylko w PSL-u ...*

* * *

— Podobno zakładał pan w Czuchlebach koło PSL, ale ludzie mają pretensje, że od trzech miesięcy nie odbyło się nawet zebranie ...

— *Skąd pan to słyszał? — Jan Wasiluk ma 30 lat, wygląda jak farmer z westernów, ma jedyne we wsi video i półwyższe wykształcenie rolnicze. Niektórzy nie lubią go, bo „filozof”, ale są tacy, co mówią, że to „bardzo fajny chłop”.*

— *Od sołtysa ...*

— *Trzy miesiące temu zebrała się w Białej Podlaskiej grupa inicjatywna — około 30 młodych przeważnie rolników z „Odrodzenia” i PSL „wilanowskiego”. Przyjechała na spotkanie z nami pani Chorążyna, mieliśmy ruszyć i wtedy do ataku przystąpiła „Solidarność RI” i PSL „Solidarność”. Zostaliśmy „komuchą” i nomenklaturą. Jak mam jako były ZSL-owiec wojować, wolę gos-*

wszystko musieliśmy ładować, rozładowywać, ważyć i ładować do pociągu ręcznie, ale wyszedł mi zysk 10 milionów z hektara ziemniaków. Wczoraj i dziś udało mi się sprzedać ogórki. Akurat na nie „postawiłem” w zeszłym roku. 2 tony — 9 milionów zysku.

— *A hodowla?*

— *Likwiduję. Ci, którzy wybudowali w ostatnich latach wspaniałe obory pewnie na tym zbankrutują. Ja zamiast budować oborę — kupiłem video ...*

— *Aż tak się nie opłaca?*

— *Opowiem panu przypowieść. W styczniu mam krowę rekordzistkę — daje dziennie 20 litrów mleka, które sprzedają po 400 zł za litr czyli zarabiam 320 tys. zł miesięcznie. Taką ma mój sąsiad. Ale nie chce mi się tak rano wstawać i sprzedają ją za średnią cenę czyli 1,5 mln zł. Oddają pieniądze do banku. W styczniu dostają 600 tys. odsetków i*

Gdy rolnik biednie

podarzyć. I wie pan co? — zamiast założyć PSL sprzedaliśmy z paroma jeszcze gospodarzami część młodych ziemniaków po 50 tys. za 100 kg. Teraz nie ma polityki — jest walka o pieniądź. Przez trzy dni wywoziliśmy ziemniaki do Rajewa-Kowalewa koło Małaszewicz, gdzie były już podstawione wagony odbiorcy. To była mordercza praca —

mam 2100 na koncie. W lutym — dopłaca mi bank 620 tys. — mam 2720. W marcu 20% to 540 tys. — mam 3260. Zatemknę do krowy. Idę do sąsiada, który przez ten czas ludzom systematycznie dawał mleko i za 1,5 mln kupuję sobie jego rekordzistkę. Znow będą rano wstawać, doil i ludzi karmił mlekiem. Będę ten dobry. Ale tylko dlatego, że na



krowie „w banku” zarobitem już ponad 1,5 miliona więc nie muszę się troszczyć o zysk z tego mleka. Rozumie pan?

— Tak rozumiem i boję się, bo lubię mleko.

* * *

— Został pan nowym radnym wsi Czuchleby z listy Komitetu Obywatelskiego — rozmawiam z **Marianem Żukiem**. — Co będzie?

— Zostałem radnym, bo nasz podstawowy cel to wygrać z komunistami i nie dopuścić do władzy nomenklatury. I zastaliśmy katastrofalny stan finansów Urzędu Gminy w Łosicach. Wiadomo, że nie dostaniemy ani grosza. Nie będzie więc telefonów ani oświetlenia na drodze. W Łosicach dzieją się rzeczy dziwniejsze. Pięciu rolników na peryferiach miasta już nie ma światła, bo trzeba było zapłacić 200 milionów za nowe in-

eje

stalacje, a miasto nie ma ... To będzie okres przeczekiwania i szukania.

* * *

Podstawowe pytanie to jak zapewnić zbyt dużej nadwyżki produkcji rolnej z naszego terenu — mówi przewodniczący Rady Narodowej Miasta i Gminy Łosice **Ryszard Chomiuk**. — Cały czas szukamy drogi wyjścia, ale nie ma ludzi do współpracy. Rolnicy po prostu nie chcą się w nic angażować, jest tylko rozczarowanie i narzekania, a my sami — nie damy rady.

Rozmawialiśmy z Amerykanami, później z Austriakami — może coś z tego wyjdzie. A dwa tygodnie temu byli w naszej gminie Francuzi ... Robimy co możemy ...

* * *

O Czuchlebach i gminie Łosice można w nieskończoność. Przeczytają biedni ludzie w mieście, co zarabiają pół miliona z premią i się ucieszą: „znów jakiś milioner stracił milion z racji ogólnego niedowładu”, po czym pójdą na targ i zobaczywszy ceny umrą na serce.

— Wierzę, że jednak będzie dobrze — mówi ksiądz **Ryszard Andruszczak**, proboszcz parafii Górki, do której należą Czuchleby. — Chłopi stracili sporo przez swoją pazerność. Stało się to jesienią zeszłego roku, gdy nie chcieli sprzedawać ziemniaków po 17 tys. Stąd największe rozżalenie. Ale to minie. Tak jak chaos, jaki wyraźnie pojawił się w sprawach rolników.

Daj to Boże!

ARKADIUSZ MYSZKOWSKI

W opinii społecznej panuje słusze przekonanie że sektor uspołeczniony rolnictwa, a więc PGRy, SKRy i tzw. Spółdzielnie Produkcyjne jest wysoce niekorzystny dla rozwoju rolnictwa. Struktury te są produktem bierutowskiej polityki kółchozowania i sowchozowania rolnictwa. SKRy wykluczały się już w okresie gomulковского woluntaryzmu, są objawem najbardziej posuniętej ekonomicznej patologii.

Problem strat powodowanych

czysta polskiego rolnictwa, liczona w dolarach jest szacowana na ok. 12 mld dolarów. Strata w dochodzie narodowym (suma prod. czystej wszystkich podmiotów wytwarzania w sferze produkcji i usług materialnych stanowi jak wiadomo dochód narodowy) jest rzędu 2,5 mld dolarów. W ciągu ponad czterdziestu lat globalna wielkość strat bezpośrednich w dochodzie narodowym jest rzędu 70 mld dolarów. Powtarzamy — 70 a nie 100 mld dolarów — bo na

dziesiątych. Nowo mianowany minister rolnictwa E. Ochab jednym woluntarystycznym machnięciem pióra prawie zlikwidował pegerowski deficyt niczym dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Cóż się stało? Po prostu PGRy zostały zwolnione od obowiązku amortyzowania środków trwałych w kosztach produkcji. Wedle dyktanda ministra, amortyzacja była tylko przelewaniem środków państwowych z jednej do drugiej kieszeni. Na skutki nie trzeba było długo

Ziemia nieczyja

przez ten uspołeczniony sektor nie stwarza większych trudności w jego liczbowym, a więc wymiernym uchwyceniu. Wystarczy w tym celu sięgnąć do rocznika statystycznego. Nie należy sądzić aby dane te były spreparowane w sposób dla tego sektora niekorzystny.

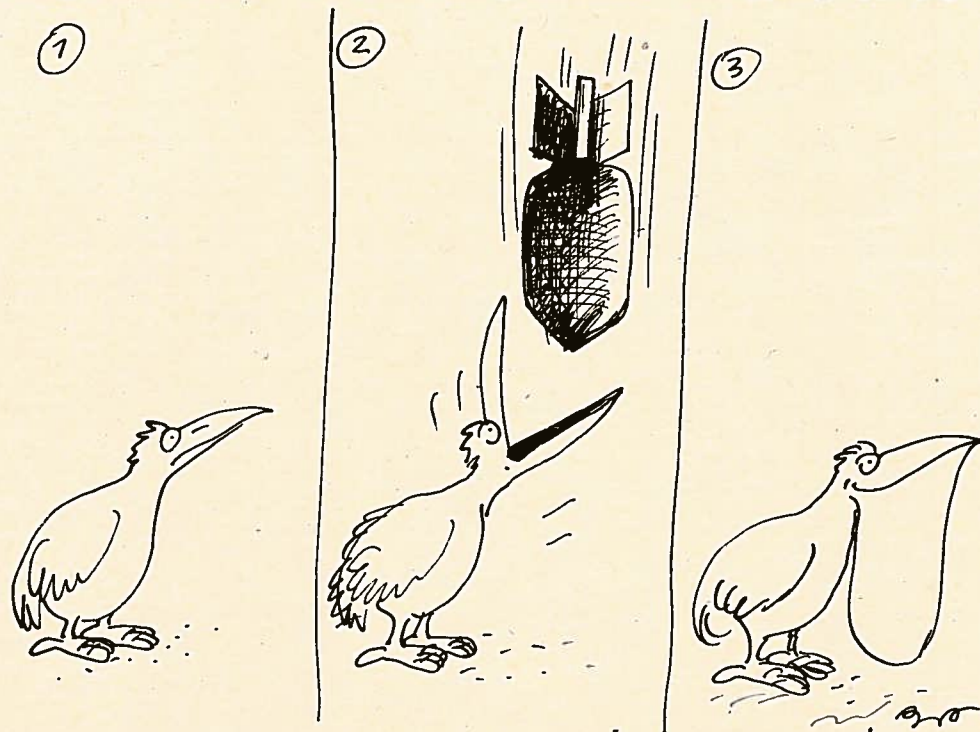
Zgodnie z tym co można wyczytać w roczniku statystycznym, sektor uspołeczniony rolnictwa wytwarzał w latach osiemdziesiątych od 5 do 9,5% produkcji czystej całego rolnictwa. Ponad 90% produkcji czystej wypracowało latami gnębione, rachityczne rolnictwo indywidualne. Sektor uspołeczniony miał i ma w swym użytko-

początku poziom produkcji był znacznie niższy. Oznacza to ni mniej ni więcej tylko prawie dwa razy tyle co nasze zadłużenie w dolarach! Można tu dodać że ta nieefektywność sektora uspołecznionego w rolnictwie przyczyniła się wydatnie do naszego zadłużenia, związanego z importem zbóż i pasz.

Dla podtrzymania swej egzystencji sektor ten potrzebował importu dolarowego rzędu 400 mln, przeznaczonego na pasze, środki ochrony roślin, nawozy i inne tzw. komponenty produkcyjne. 400 mln dolarów otrzymujemy za eksport miedzi. Jednak cena tego niesłychanie cennego surowca re-

czekać; gospodarka sprzętem, kiepska poprzednio, pogorszyła się jeszcze bardziej. Ciągniki i inny drogi sprzęt bywał złomowany już po trzech latach użytkowania. Gomulka nie zgadzał się by przeznaczony do kasacji sprzęt, zwłaszcza ciągniki sprzedawać rolnikom indywidualnym.

Rozważań na temat rentowności PGRów było co niemiara, jednak nie dotyczyły one analizy w kategoriach produkcji czystej. Zupelnie zawodne jest operowanie ilościami globalnymi; w rodzaju że co piąte jajko pochodzi z PGRów. Jako że od rolnika indywidualnego jest wyprodukowane z jego własnej paszy, a jajko pegerows-



waniu ponad 20% areatu gruntów. Są to na ogół lepsze ziemie, łatwiejsze w uprawie — można więc bez większego błędu powiedzieć że jest tego co najmniej 25%. Sektor ten dysponuje aż 48% środków trwałych całego rolnictwa. Nie trzeba być wielkim ekonomistą aby z porównania tych liczb zdać sobie sprawę z wyjątkowej niewydolności i marnotrawstwa tzw. rolnictwa uspołecznionego.

Straty bezpośrednie niestety trudno oszacować, najlepiej w dolarach — albowiem w złotych dawno straciliśmy orientację (trzeba by posługiwać się liczbami astronomicznymi). Skoro sektor uspołeczniony dysponował tak dużym arealem ziemi a zwłaszcza środkami trwałymi, to powinien dawać ok. 30% produkcji czystej, a więc niedobór wynosi 20%. Produkcja

latywnie spadała na rynkach światowych. Przeważnie wynosi ona poniżej 3000 dol. za tonę — tyle ile płaca miesięczna wykwalifikowanego robotnika na Zachodzie. Przypuszczać można, tak na marginesie, iż przy mniejszym eksporcie miedzi, otrzymywalibyśmy to samo — bo cena mogłaby być wyższa.

Mamy tu do czynienia ze spotęgowanym przykładem nieefektywności. Niezbyt opłacalny eksport, wyżyłowana produkcja miedzi niszcząca środowisko naturalne — dla pokrycia importu, na rzecz nieefektywnego sektora. Przecież to woła o pomstę do nieba! Prawie cała praca górników i hutników miedzi, niejako idzie na marne. Pozostaje skażone środowisko w okręgu legnicko-głogowskim.

Deficyt PGRów bulwersował opinię publiczną już w latach pięć-

kie lub spółdzielczo-produkcyjne — z dużym udziałem amerykańskiej paszy.

Można się jeszcze zastanowić czy większe szkody przyniosły PGRy dobrze, czy źle pracujące. Jestem skłonny bronić zupełnie przewrotnej tezy, że rację miały te pracujące źle. Tak to można dziś ocenić z punktu widzenia dalekosiężnych interesów polskiego rolnictwa. Widziałem narzucone przez Gomulkę plany w Min. Rolnictwa wedle których gospodarstwa indywidualne miały zniknąć po roku 1980. Tylko złe wyniki w PGRach, obawa przed globalną katastrofą, powstrzymała apodyktyczną dłoń tow. Wiesława przed przeprowadzeniem szybkiej pegeryzacji rolnictwa. Zaczęto myśleć o innej koncepcji, również, a może jeszcze bardziej szkodliwej dla rolnictwa — jego eskaeryzacji.

JERZY WROTKOWSKI

Z opinii administracji więziennej:

„... urzędowa korespondencja Czesława K.

— za rok ubiegły — 279 listów
— za rok bieżący — 89”

Czesław K. ma na swym koncie 7 wyroków skazujących go na kary od 2 do 7 lat. Odpowiadał prawie wyłącznie z paragrafu 205 (za wyłudzenia, przywłaszczenia mienia).

Ocena dotychczasowego przebiegu resocjalizacji sprowadza się do konkluzji, że wieloletni pobyt w więzieniu nie osiągnął celów, dla których tę karę orzeczono. Postawę Czesława K. wobec administracji więziennej określono mianem roszczeniwej.

„Szanowny Panie Pośle.

Przedkładając w załączeniu kopie pism dotyczących postępowania wobec mnie służby więziennej, zwracam się z bardzo uprzejmą prośbą o umożliwienie mi przedstawienia obszernego materiału dowodowego na okoliczność przestępstw popełnianych przez pracowników aparatu więziennictwa w latach 1983—90 oraz zachowania się prokuratury tuszującej na zasadzie metody wybiórczego stosowania prawa — kryminalne działania...”

Z opinii służby medycznej:

„... roszczeniowo-pieniężce cechy osobowości, nastawienie pieniężce; spokojny, wyważony — oczekuje na najmniejsze uchybienia i niedopatrzienia, które podpo-

rządkowuje swojej idée fixe — «służba więzienna gnębi Czesława K.», postawa roszczeniowa z nasławieniem na to, że cała administracja będzie mu przeciwna, antycypowanie krzywdy, potrzeba dominacji nad współosadzonymi, zapożyczenie na konflikt...”

Mówi płynnie, cytując kolejne paragrafy wykazuje dobrą orientację w dotyczących go przepisach kodeksu karnego. Styl urzędowy stwarza wrażenie rzeczywistości i lo-

wieżniennej (nie wyłączając lekarzy, w tym zwłaszcza dyrektora tutejszego szpitala) znajduje aprobatę i poparcie wśród znanych mu personalnie członków kierownictwa Centralnego Zarządu Zakładów Karnych. Zatem ujawnienie polskiej „ośmiornicy” jest wysoce pożądane.

Z opinii lekarzy:

„... listy są logiczne, zwarte, rzeczowe (oczywiście pomijając zasadność czy prawdziwość zawartych w nich faktów). Nie za-

polecanie okręgowej służby zdrowia założono mu fikcyjną dokumentację lekarską, bo poprzednie zaświadczenia zostały rozmyślnie zniszczone. Dopiero po 4 latach prokuratura zdołała zabezpieczyć te akta.

Chciał zebrać maksymalną ilość materiału dowodowego. Nie twierdzi, że w 100% ma rację, ale w 20% jest na pewno obiektywny. Lista nazwisk i zarzutów jest długa: spekulowanie przez funkcjonariuszy ŚW alkoholem, denaturatem, wodą brzoźową.

Zawód: reporter

Szanowny Panie Pośle

giki, mimika oddaje emocjonalne zaangażowanie.

Celem działania służby więziennej jest wywarcie na nim jako świadku wpływu oraz zmuszenie do wycofania oskarżeń. Został pozbawiony rzeczywistej opieki lekarskiej w zakresie rozpoznanych schorzeń kręgosłupa oraz nadczynności tarczycy, czego skutkiem jest postępujący niedowład prawej kończyny dolnej. Trwa fizyczne i moralne znęcanie się nad nim, przy wykorzystaniu przemijającego stosunku zależności do sprawy.

Pragnie nadmienić, że przestępca działalności niektórych funkcjonariuszy służby

wierają ani objawów psycho-urojeniowych ani idei nadwartościowych”.

Pisał m.in. do dyrektora CZZK, zastępcy naczelnika wydziału organizacyjno-prawnego CZZK, okręgowego inspektora służby zdrowia, dyrektora szpitala, członków komisji lekarskiej.

Jest mu wstyd, że musi pisać, wstyd za tych, którzy nie wyciągają żadnych wniosków ze stawianych przez niego oskarżeń. Nie chce nikogo oczernić, ani nikogo obgadnąć — chce dać im szansę obrony. Jeśli on ich oskarża, to oni powinni się bronić.

W procesie o niedopełnienie przez lekarza obowiązku służbowego (art. 246) na

... Trzeba być idiotą, żeby nie żałować straconych bezpowrotnie w więzieniu lat i tak krótkiego życia.

Na podstawie tego stwierdzenia Czesław K. odpowiada sobie na pytanie, czy skazany żałuje swego postępków. Przyjmuje jednak jeden warunek: że wina nie budzi wątpliwości, boć przecież zdarzają się przypadki skazania osoby niewinnej i jest to w ogóle coś innego.

Ale żeby zrozumieć pewne zawilość życia, nie wystarczy być funkcjonariuszem służby więziennej.

ELŻBIETA RATAJEWSKA

Czczot amerykański

Po latach nieobecności wracają: aby spotkać się z przyjaciółmi, spojrzeć z sentymentem na „stare kąty”, porozmawiać w telewizji z Ireną Dziedzic. Malarze, pisarze, muzycy... Pokonują stadnie przestrzeń jak na jednym z rysunków Andrzeja Czeczota zatytułowanym „Milionerzy odlatują na Florydę”, mogący równie dobrze nosić tytuł „Artyści-emigranci w drodze do starego kraju”.

Czczot, autor znakomitych rysunków satyrycznych z lat 70 (za jeden z nich, publikowany w „Literaturze”, proces wytoczył mu Ryszard Filipiński) przyjechał do Polski nie tylko dla przyjemności. Wizytę w kraju połączył z akcją promocyjną swojej nowej książki — „Bajek Nowojorskich”, wydanych przez Verbe — Chotomów. Tym samym potwierdził przynależność do międzynarodowego grona artystów uwiecznionych przez miastolegendę.

Droga do swawolnej wizji molocha znad rzeki Hudson, do dowcipnego skomentowania ekstraktu amerykańskiego świata, nie była usłana różami. Kiedy Tomasz Jastrun odwiedził w 1985 roku Nowy Jork, znajomi szepotali mu na ucho: „Bądź dla niego

mili nikt tu go nie zauważył, nie wie gdzie mu się”. Jak pisał dalej Jastrun w „Złotej klatce-notatniku amerykańskim”: „Minęło kilka miesięcy, już się nie szepce, a mówi, że Czeczotowi poszło. Postanowiłem więc obejrzeć ten triumf i jadę do Brooklyn. (...) — Słyszałem, że coś się ruszyło? — A ruszyło się — potwierdza — rysunki na okładkę chce „New Yorker”. Kochany Ron Weschler, pomyślałem, komu on nie pomógł.”

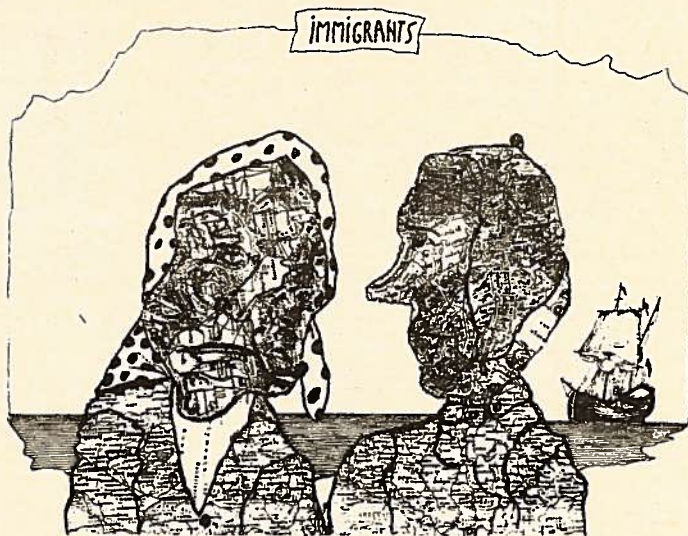
Stało się więc to, o czym marzy bohater-emigrant z amerykańskiego dramatu „Polowanie na karaluchy” Janusza Głowackiego — otworzyły się szeroko drzwi znakomitej redakcji na jednym z pięter drapacza chmur. Sen o sukcesie przybrał materialny kształt.

I właśnie rysunki m.in. z „New Yorkera” tworzą w większości „Bajki Nowojorskie”, układające się w małą historię tego miasta. Z nich najbardziej poruszają wyobraźnię rysunki z cyklu „Skąd jesteś?”. Bohaterami ich Czeczot uczynił emigrantów, ludzi-mapy, z uwiecznionymi w ich sylwetkach śladami pozostawionych krain, których nie zdążyła wypłukać oceaniczna bryza i rozwiać wiatr na lotnisku Ken-

nedy'ego. Jak mówi towarzysząca rysunkom bajka: „Mijały wiosny i jesienie. I nagle asfalt zaczął pękać pod ich bosymi stopami. Zapuszczali korzenie. Ich bełkot zaczynał przypominać ludzką mowę. A gdy przybywali następni, przyglądali im się ciekawie i pytali: *WHERE ARE YOU FROM?*”. To oni wdrapują się później na szczyty zawodowych karier, o jakich marzą z oddali rodacy. Często zapominają-

cy o tym, co zauważa przenikliwe Jastrun: „Nasi nowi emigranci walczą przez dwa, trzy lata, by utrzymać się na powierzchni, potem zwykłe do końca życia, by wspiąć się wyżej. Bo tu nie jedna, a więcej powierzchni. Wypłyniesz, jest do przebycia następny etap”. I tak chodzą słuchy, że Andrzej Czeczot przygotowuje już dużą wystawę swoich obrazów. Good luck.

KRZYSZTOF DUŻYŃSKI



MACIEJ KARPIŃSKI. PANI NADZIEJA. Oficyna 1990.

... jest podobno matką głupich. Ta popularna powieść o 13 grudnia okaże się zapewne przydatna jako słowniczek stereotypów stanu wojennego. Pojawienie się „solidarnościowego” Bratniego powitaczka należy z uznaniem, ale z refleksją, że nic nie jest jedynym i niepowtarzalnym. A może po prostu dobrą powieść dla masowego odbiorcy napisać jest najtrudniej (udało się to dotąd tylko Tyrmandowi), (lp)

„TRZEJ MĘŻCZYŃNI I JEDNO DZIECKO”, reż. L. Nimoy, komedia prod. USA. Spróbujmy odtworzyć fabułę tego filmu na podstawie tytułu: trzech mężczyzn będzie musiało się opiekować dzieckiem (mалym — jak wynika z plakatu), które im zostawiono bądź podzucono. Najpierw będą zrozpaczeni i będą się go chcieli jak najszybciej pozbyć, potem zaś tak się do niego przywiążą, że nie będą w stanie się z nim rozstać. Dowcipy będą się koncentrowały wokół spraw wydalania i karmienia, a race humoru wywoła konieczność częstej zmiany

pieluszek. Ci, którzy do kina na ten film jednak pójdą, przekonają się, że z grubsza wszystko odgadaliśmy i że film mógłby się równie dobrze nazywać „Stracone popołudnie”. (tm)

PIOTR WIERZBICKI. „BITWA O WAŁĘSĘ”. Wydawnictwo „Tygodnika Solidarność” 1990.

Sam tytuł książki każe sobie postawić pytanie czy Wierzbicki wygrywa ową bitwę. Moim zdaniem nie. Książka ma przekonać czytelnika, jakim to wspaniałym politykiem,

wytrawnym graczem i dyplomatem jest przewodniczący „Solidarność” — Lech Wałęsa. Agitka Wierzbickiego razi i niepoprawnym entuzjazmem autora, stereotypową, chwilami zbyt napuszoną argumentacją popierającą kandydaturę Wałęsy na prezydenta i dyskredytującą wszystko co „wałęszizm” nie jest. „Wierni” — prowałęsowcy, nie znajdują w tej książce wiele nowego, odkrywczego. „Niewierni” po jej przeczytaniu, na pewno nie zmienią swojego nastawienia.

(gs)

Odradzamy

Uczniowskie dylematy

Religia w szkole. Powinna być przedmiotem obowiązkowym czy też nie? Temat jest kontrowersyjny, chociaż wydaje się, że decyzja już zapadła. Czy pozwolono w tej kwestii wypowiedzieć się młodzieży? Czy jej opinie zostały wzięte pod uwagę? Zwolennikami obligatoryjnego nauczania religii katolickiej w szkołach publicznych jest 10,9% dorosłych i 6,4% uczniów. Grupa zwolenników szkolnego nauczania religii, ale niezdecydowana czy lekcje powinny być obowiązkowe czy też dobrowolne wynosi po 2,4% dorosłych i tyleż samo uczniów. 31,9% dorosłych oraz 4,3% młodzieży dopuszcza możliwość dobrowolnego nauczania religii katolickiej w szkołach publicznych.

Generalnie większość Polaków opowiada się za wprowadzeniem nauczania religii do szkół publicznych. Są jednak przekonani, że tego rodzaju edukacja ma charakter wyjątkowy, toteż opowiadają się za nieobligatoryjnym charakterem nauki tego przedmiotu.

Nadzieje w odwrocie

Wyniki badania opinii społecznej wykazały, że nasze nastroje utrzymują się na poziomie niezmiennym od maja. Przemiany zachodzące w kraju pozytywnie oceniła niespełna połowa respondentów (45%). Zupełnie przeciwny pogląd posiada co trzeci ankietowany (30%). Grupa przekonanych, że sytuacja w Polsce idzie w złym kierunku zwiększyła się w ciągu ostatnich miesięcy 0,5%.

Pogorszyły się oceny sytuacji politycznej. O 7% mniej respondentów oceniło ją jako dobrą (tzn. 35%), więcej zaś o 4% jako złą (tzn. 18%). Sytuację gospodarczą określiło jako złą 57% respondentów, jako dobrą 14%. Jeszcze bardziej krytykowano warunki życia, które 70% uznało za złe a tylko 6% jako dobre.

Podatek powszechny

Polityka podatkowa niemal każdego państwa budzi sporo kontrowersji, a szczególnie gdy jest to państwo takie jak Polska, w którym system podatkowy przez dziesiątki lat był ujętą w normy prawne formą „wyciągania” pieniędzy z kieszeni obywatela przy czym wyciąganie to zwykle przekraczało zdroworozsądkowe reguły gry. Opinie w kwestii obowiązku płacenia podatków są różnicowane. Połowa — 50,6% badanych twierdzi, że w demokratycznym państwie wszyscy dorośli obywatele winni być nim objęci, 37,5% jest przeciwnego zdania a 11,8% nie posiada w tej kwestii skonkretyzowanego zdania.

Prawie powszechnie 83,8% podziela pogląd o obowiązku uiszczenia podatków inteligencji, trochę rzadziej właściciele prywatnych zakładów 76%, a więc osoby które już zdążyły nabyć szerszą wiedzę życiową. Nie zgadzają się natomiast najczęściej robotnicy niewykwalifikowani (58,5%) osoby negujące program Balcerowicza (54,1%), złe oceniające rozwój sytuacji w Polsce (48,7%) oraz osiągające niskie dochody. Opinie w sprawie podatków są różnicowane w zależności od poglądów politycznych. Zwolennicy rozwiązań lewicowych rządziej opowiadają się za podatkiem (42,5%) niż deklarujący poglądy centrystyczne (51,8%) czy prawicowe (62%).

O ile w kwestii powinności podatkowej przeważają o 13% opinie pozytywne

nad negatywnymi, zupełnie inaczej przedstawia się sprawa odnośnie wprowadzenia powszechnego podatku dochodowego. Liczba opowiadających się „za” — 44,1% jest zbliżona do opowiadających się przeciwko — 44,8%. Jednak należy się spodziewać, że realizacja zamierzenia rządowego wywoła niezadowolenie społeczne zwłaszcza wśród pracowników handlu, usług, robotników, osób nie aprobujących programu Balcerowicza, działalności rządu oraz deklarujących lewicowe poglądy.

Kto rządzi w Polsce?

Okolo 42% sądzi, że „Solidarność”, 26% że rząd, brak osrodka rządzenia stwierdziło 8,7%. Rządzi Lech Wałęsa — tak uważa 7,6%. Rządzi dawna nomenklatura — 6,1%, kościół — 5%, Sejm i Senat — 4,2%, prezydent

dawna nomenklatura, posiadanie pieniędzy, Żydzi, chłopci, itp.

4) brak osrodka władzy tzn. panuje anarchia.

Kościół można włączyć albo do drugiego typu — jako instytucję wspierającą rządu „Solidarność” albo do trzeciego — przy uwzględnieniu poglądu, że kler należy do grupy obdarzonej przez władzę przywilejami.

Szczególnie trafne wydają się dwie hipotezy postawione przez CBOS na podstawie wyżej opisanych badań — „albo nie doszło jeszcze do zasadniczych zmian w świadomości społecznej albo próby znacjonalizowania reguły sprawowania władzy doprowadziły jedynie do zmiany dekoracji na scenie politycznej, na której rozgrywa się wciąż ten sam polski dramat”.

Centrum na zwiadzie



Obóz „Solidarność”

W odbiorze społecznym, a zwłaszcza w ośrodkach masowego przekazu, konflikt w „Solidarność” sprowadzony jest do nieporozumień między premierem T. Mazowieckim i grupą polityków popierających jego gabinet z jednej strony, a grupą przeciwników obecnego rządu z L. Wałęsą — z przeciwnej.

Porównanie wyników w przeddzień wyborów samorządowych wskazują wyraźne pogorszenie nastrojów społecznych. Nadal wprawdzie przeważa akceptacja kierunku rozwoju sytuacji w kraju, ale duża część respondentów uważa, że ostatnio się pogorszyło. Większy krytycyzm przejawiają zwolennicy L. Wałęsy niż T. Mazowieckiego. Znaczna część respondentów podejrzewa, że konfliktowa sytuacja w obozie „Solidarność” wywrze niekorzystny wpływ na ogólną sytuację w Polsce, a przede wszystkim na nastroje ludzi.

Rację w zaistniałym konflikcie częściej przyznaje się L. Wałęsie czemu towarzyszy opinia, że powinien szukać doradców spoza grona ludzi, którzy wystąpili z komitetu. Zwolennicy premiera chociaż jest ich więcej niż zwolenników L. Wałęsy, są mniej zdecydowani i mniej aktywni politycznie niż akceptujący L. Wałęsę.

Przewidywania co do skutków podziału w Komitecie Obywatelskim — zgodnie z opinią mieszkańców Warszawy — nie są pozytywne. 46,8% sądzi, że spowoduje on rozkład i anarchizację życia politycznego. W tym większa jest grupa zwolenników Mazowieckiego (55,6%) niż zwolenników Wałęsy (21,3%) nastawionych na szerzenie się przejawów anarchizmu. 40,4% uważa, że podziały doprowadzą do budowy pluralistycznego i demokratycznego ładu politycznego. I w tym badaniu „rozsądniej” wypadli stronicy L. Wałęsy — 63,8%. Z tych 40,4% podejrzewa, że podziały należy kojarzyć z możliwością demokracji, zaś tylko 32,3% stronników T. Mazowieckiego jest zdania, że podziały sprzyjają odkrywaniu kart i narodzinom gry politycznej prowadzonej zgodnie z zasadami demokracji. Okolo 12,8% ogółu badanych w ogóle nie ma swojego zdania w tej kwestii.

opr. KATARZYNA PIETRZYK

Kiedy zmienić rząd?

Dla większości respondentów (61,3%) zmiany personalne w rządzie są najważniejszym z postulatów głośnego w ostatnich tygodniach politycznego hasła „przyspieszenia”.

Na pytanie: czy istnieje potrzeba zmian w składzie rządu premiera T. Mazowieckiego 58,3% odpowiedziało, że istnieje. 23,8% że nie istnieje, a 17,5% nie posiadało w tej kwestii sprecyzowanego poglądu. Wśród zwolenników zmian w składzie rządu przeważał pogląd, że zmiany te powinny dotyczyć tylko tych, których działalność budzi społeczne niezadowolenie (73,5%), natomiast 12,6% z chęcią wymieniliby większość ministrów. Tylko 9,6% twierdziło, że nale-

— 2,8%, ci, którzy mają pieniądze 2,1%, komitety obywatelskie — 1,8%. Brak opinii wyraziło 13,7% badanych.

Analiza współwystępowania odpowiedzi respondentów pozwoliła wyodrębnić cztery typy postrzegania władzy:

1) władzę sprawują instytucje uprawnione do tego konstytucyjnie; ośrodkiem władzy jest rząd, parlament, prezydent,

2) rządzi „neopartia”, której funkcje pełni „Solidarność” zinstytucjonalizowana w związku zawodowym, drużynie Lecha Wałęsy i komitetach obywatelskich,

3) rządzi elita, na którą składają się:

1.

Tajemnica kłębki Armii Czerwonej pod Warszawą jest dość prosta: Rosjan zgubiło to, że uwierzyli w Naszą propagandę. Przyczyną niepowodzeń polskich z kolei było to, iż w propagandzie komunistów nie chcieli wierzyć w ogóle. Nawet jeśli jej hasła były oderwane od życia — to przecież były planem działań.

Gdyby Polacy słuchali przemówień **Trockiego** czy **Lenina** nigdy nie zaskoczyłby ich „czerwony marsz” na Zachód. Ten marsz był zapowiadany od miesięcy i nie miał niczego wspólnego z aktualną sytuacją na froncie ani tym bardziej z tzw. „wyprawą kijowską” Piłsudskiego. „Czerwony marsz” był zdecydowany od zawsze, był częścią rewolucyjnej mitologii i frazeologii.

W marcu 1919 odbył się w Moskwie zjazd założycielski III Międzynarodówki — tej komunistycznej. Zjazd z entuzjazmem przyjął obietnicę zawartą w programowym referacie **Trockiego**: po rozbiciu kontrewolucji zacznie się pochód na kapitalistyczne kraje Europy. Na posiedzeniu Wszechrosyjskiego Komitetu Wykonawczego **Lenin** obiecywał to samo.

Towarzysze obecni na sali, widzieli jak powstała pierwsza Republika Rad, widzą teraz jak powstaje III komunistyczna Międzynarodówka (oklaski), zobaczą oni wszyscy, jak powstaje Ogólnosiwiatowa Federacyjna Republika Rad (oklaski).

Na drodze do Ogólnosiwiatowej Republiki Rad stała Polska. 15 grudnia 1919 w wywiadzie dla „Internationale Communiste” **Trocki** obiecywał, iż rzuci się na Polskę — skoro tylko skończy z **Denikinem**.

Do słów bolszewickiego przywódcy nawiązali zapewne spontanicznie bolszewicy polscy. 25 stycznia 1920 roku Komunistyczna Partia Robotnicza Polski wydała odezwę „Do całego ludu pracującego Polski”, w której czytamy:

„Wojna aż do zakucia z powrotem chłopów i robotników rosyjskich w kajdany kapitalistycznej niewoli, aż do wzniesienia na stosach ich trupów nowego tronu carskiego — oto cel do którego zmierza Sejm polski, rząd polski, stary herszt kontrewolucyj polskiej **Roman Dmowski** i jej pacholek, zaprzaniec i szalbiarz polityczny **Józef Piłsudski**.”

Nie wytłumaczywszy dlaczego **Dmowski** jest hersztem, a **Piłsudski** tylko pacholekiem, autorzy odezwę ujawniają, iż obaj owi „spadkobiercy caratu i rządów okupacyjnych”, którzy odziedziczyli berło krwawej władzy nad ludem” dobyli otto nowego zbrodniczego planu:

„Zwycięska Armia Czerwona rozbiła w proch wszystkie bandy kontrewolucyjne (...), zniosła kolejno **Judenicę**, **Kolczaka** i wszystkie trzy armie **Denikina** — więc Polska ma teraz spełnić rolę **żandarma kontrewolucyj**. (...) **Piłsudski** ma zastąpić **Kolczaka** i **Denikina**. Robotnicy i chłop polski mają torować drogę rozbójnikom koalicji do panowania ekonomicznego w Rosji”.

A więc — 25 stycznia 1920 — komuniści polscy przepowiadają ... agresję Polski na Rosję. Wzywają więc:

„Robotnicy, chłopie, żołnierze! Wzywamy was, nie dajcie się używać za ślepe narzędzie zbrodni. Przegrana i po stokroć przegrana jest sprawa, za którą wam ginąć każe burżuazja. Przegrana, bo nic nie jest w stanie powstrzymać zwycięskiego pochodu wszechsiwiatowej rewolucji socjalnej...”

Tu jakby się trochę wygadał, dalej będzie jeszcze ciekawiej „*Wzywamy was, powstańcie jak jeden mąż w obronie Rewolucji Sowieckiej ... Bratujcie się z Czerwoną Armią, złóżcie broń przeciw generałom i oficerom ... Wybierajcie, wybierając musicie — czy chcecie ginąć pod gruzami walącego się świata kapitalistycznego, czy chcecie walczyć w obronie naszej świętej proletariackiej sprawy, która musi zwyciężyć (...)*”

Wzywamy was do walki na śmierć i życie o zwycięstwo proletariackiej Rosji, o powalenie w gruzy burżuazyjnej kapitalistycznej Polski, o wzniesienie na jej gruzach Polskiej Republiki Rad Delegatów Robotniczych”.

Po tekście następowało jeszcze parę okrzyków w rodzaju:

„*Niec żyje Rosja Sowiecka! Precz z burżuazijnym rządem polskim! Niech żyje, niech zwycięży Czerwona Armia sowiecka!*”

Czy była to tylko nadgorliwość połączone z niedoborem inteligencji?

2.

Po pokonaniu **Denikina** na Kaukazie, po ewakuacji Archangielska i Murmańska przez aliantów losy wojny domowej były rzeczywiście przesądzone. Dlatego to, 27 lutego 1920 roku **Lenin** wydał tajną (później dyrektywę rozkazującą przerwaniem wojsk z Uralu i Syberii na front przeciwpołsk. Należy — pisał **Lenin** — rzucić hasło: przygotować się do rozprawy z Polską. Na murach miast pojawiają się plakaty „*Pobiwszy **Denikina** nie pobijemy Polaka?*”. To samo hasło wzbogacone okolicznościowym wierszykiem antypolskim **Majakowskiego** powtarzają „stiengazetki” **ROSTA** (Ros. Telegraf. Agentstwo).

Opracowanie planu ataku na Polskę zlecono byłemu pułkownikowi carskiego sztabu — **Borysowi Szaposznikowowi**. Plan „czerwonego marszu” został zatwierdzony na naradzie oficerów i politruków w Smoleńsku, 10 marca 1920 roku. Zakładał on uderzenie dwoma frontami: Zachodnim (komfronta **Gittisa**) i Południowo-Zachodnim (komfronta **Jegorowa**). Dowódcą całości był również były oficer carski, tyle że z Gwardii Osobistej **Mikołaj II**. On też zostanie rozstrzelany w 1937 roku. Na razie jednak ma się znakomicie. Na 14 maja 1920 roku zostaje wyznaczona ofensywa, którą **Tuchaczewski** ma prowadzić do zwycięstwa.

Piłsudski zadziała przez zaskoczenie: 25 kwietnia ruszy wraz z **Petlurą** na Kijów. Przyczyną oficjalną był traktat o przyjaźni i pomocy pomiędzy Rzeczpospolitą Polską a Ukraińską Republiką Ludową, głównie jednak chodziło o wyprzedzenie szykowanego w branie smoleńskiej ataku — o czym nasz wywiad miał dokładne i niepokojące informacje. Stolica Ukrainy zostaje wyzwolona 8 maja, wojska polskie zostaną w niej do 11 czerwca. I tutaj, po raz pierwszy, ale nie ostatni, Polacy nie docenili ko-

Rosyjska Socjalistyczna Federacyjna Sowiecka Republika Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

Do obywateli m. Warszawy.

15 sierpnia

m. Siedlce

Czerwona Armia zdobyła Warszawę w pogoni za Białą Armią Piłsudskiego. Na cios, odpowiadając cięsem Czerwona Armia na wkroczenie Piłsudskiego do Kijowa odpowiedziała wkroczeniem do Warszawy, pragnąc równocześnie zapewnić Robotniczo Włściańskiemu krajowi pokój i spokój. Rosyjskiej Sowieckiej Republice nie potrzebna ani Warszawa, ani Kraków, ani Poznań — miasta te, jako i cała Polska należą i będą należały do polskich robotników, którzy stworzą taki rząd i urzędy, jakie uznają za stosowne. Naszą sprawą jest walka, walka zdecydowana i konsekwentna z armią Piłsudskiego i tymi wszystkimi, którzy jawnie lub pośrednio pomagają tej armii. Ze spokojnymi obywatelami, nie biorącymi udziału w walce, nie okazującymi czynnej nienawiści w stosunku do Czerwonej Armii — nie wojujemy. I dlatego:

- 1) Normalne życie miasta powinno płynąć bez przeszkód i magazyny i sklepy powinny być otwarte.
- 2) Wszelkie rekwizycje i konfiskaty wojenne, z wyjątkiem konfiskaty majątku Armii Piłsudskiego surowo wzbronione i o wszystkich wypadkach nieuprawnionych zakusów w tym kierunku ze strony poszczególnych osób, należy zawiadomić niezwłocznie komendanta miasta.
- 3) Wszelkie naruszenie porządku w mieście karane będzie w sposób najkarniejszy i o wszelkich podobnych wykroczeniach należy zawiadomić niezwłocznie komendanta miasta.
- 4) Cała władza cywilna w mieście znajdować się będzie w rękach stworzonego przez Warszawskich robotników rządu i w stosunku do spraw cywilnych będzie dowództwo armii okazywać temu rządowi pomoc w razie potrzeby, pilnując ze swej strony bezpieczeństwa wojskowych urzędów.

Podając niniejsze do wiadomości obywateli m. Warszawy Rewolucyjny Wojeński Sowiet 16 armii uprzedza, że najmniejszy zamach na bezpieczeństwo wojennych oddziałów i urzędów Armii porażnie za sobą ze strony Rewolucyjnego Sowieciu jak najostrzejsze środki.

Dowodzący Armią Jeneralnego Sztabu: **Sołogub**
Członek Rewolucyjnej Rady Wojennej: **Piatkow**
Naczelnik Sztabu: **Batorskij**

CZERWONA

(W 70 rocznicę ucieczki

munistycznej propagandy. Zapowiedziany na 14 maja atak musiał się rozpocząć — choćby wojska **Tuchaczewskiego** nie były jeszcze przygotowane. Ofensywa rusza ... i — po bojach trwających 1—10 czerwca — zostaje odepchnięta przez Armię Rezerwową **Sosnowskiego**. Rosjanie wracają na linię **Berezyny** i **Auty**. Teraz przygotowują dłużej i staranniej swą operację.

Dopiero 2 lipca **Tuchaczewski** ogłasza słynny rozkaz 1423:

„*Na Zachód*
Czerwoni żołnierze
Wybiła godzina odwetu!”

Setki tysięcy żołnierzy przygotowano do strasznego dla wroga uderzenia. Wojska Czerwonego Sztandaru stoją naprzeciw wojsk lżejszego **Białego Orła** gotowe walczyć aż do śmierci. Trzeba pomóc zbieszczęszonemu **Kijów** i utopić zbrodniczy rząd Piłsudskiego we krwi zgniecionego wojska polskiego. Na Zachodzie zdecydują się losy światowej rewolucji. Przez trupa białej Polski prowadzi droga do ogólnosiwiatowego pożaru.

Na bagnietach zaniesiemy pokój i szczęście pracującej ludzkości.

„*Na Zachód!*
Do decydujących bitew!
Do gromkich zwycięstw!
Naprzód na Wilno, Mińsk, Warszawę!
Marsz!”

3.

Sily, którymi rozporządzał **Tuchaczewski** liczył, według stanów żywniowych 794 645 ludzi i 150 572 koni. Szły na Polskę czterema kolumnami: od północy IV armia **Siergiejewa**, potem XV **Korka**, III **Ła-**

zarewicza i XVI **Solohuba**. Od południa osłaniał je miasto Grupa **Mozyrsk**. Ale była też i V kolumna. I na nią liczono najbardziej.

Nie, **Franco** i nie faszcyści tylko **Lenin** i **Trocki** wymyślili „piątą kolumnę” — tyle że nie używali tej nazwy. Rolę jej mieli spełniać komuniści. Nie od rzeczy będzie przypomnieć że czołowi przywódcy Komunistycznej Partii Robotniczej Polski byli jednocześnie członkami tzw. Biura Polskiego przy Komitecie Centralnym RKP (b), że w strukturze komunistycznej Międzynarodówki kompartia polska pełniła rolę „sekcji polskiej” podporządkowanej władzy w Moskwie.

W Moskwie też 18 lipca 1920 roku odbędzie się zebranie komunistów — **Polaków**, na które oprócz tychże przybędą kierownik **Wydz. Ewidencyjnego Rozdzielczego CK RKP** (b) **tow. Ałski** oraz w podwójnej roli polskiego i sowieckiego komunisty — **tow. Dzierżyński**. On to właśnie przedstawi obecnym uchwałę **CK RKP** (b) o powszechnej mobilizacji komunistów **Polaków** wobec możliwości wkroczenia Armii Czerwonej na terytorium Polski. Poinformuje też zebranych, iż została wyznaczona komisja mobilizacyjna w składzie **tow. Dzierżyńskiego, Próchniaka i Ałskiego**. Zebrani przyjęli tę uchwałę **CK RKP** (b) ze zrozumiałą aprobatą. Wybrane też zostało „Biuro” dla prowadzenia rewolucyjnej pracy wśród **Polaków**; na kandydatów wysunięto **Marchlewskiego, Kona, Unsztlichę, Próchnika, Doleckiego** i samego **Dzierżyńskiego**. Dziwnym zbiegiem okoliczności „Biuro” jest już właściwie ... tym „rządem”, który zaistnieje dopiero za 2 tygodnie w **Białymstoku**. Przypomina to trochę przeszłość a trochę przyszłość, trochę **Targowicę**, trochę **Chelm**...

4.

Czy nazwanie „Czerwoną Targowicą” ideowych polskich komunistów nie jest demagogiczną przesadą? Nim odpowiemy winniśmy wyjaśnienie, że z „Targowicą” zaczęli nie przeciwnicy komunistów lecz sami komuniści. Określenie to, jako obelga zostało użyte przez „Rewolucyjnych Niepodległościowców Walczących w Szeregach Armii Czerwonej” już 24 maja 1920 r., więc jeszcze przed powstaniem „rządu białostockiego”, który mógłby kojarzyć się z Targowicą. W wydanej przez tych wojskowych komunistów odezwie „Bracia — żołnierze, właścianie i robotnicy całej Polski” czytamy m.in.:

„Przyszłość naszej ojczyzny, jej wolność i niepodległość w naszym spoczywa ręką. Usurujemy szkodników, oficerów kupionych przez koalicję, wyrzucamy precz koalicyjnych i niemieckich burżuazyjnych ambasadatorów, którzy się rządzą u nas jak szare gęsi. Połączmy się z czerwonymi, bo oni jedni mają interes w tym, żeby Polska była naprawdę wolna. Precz z tą przeklętą i zgubną dla Polski wojną! Precz z nową Targowicą!”

Historia odwróci ten epitet i odniesie go do nadawców. Zaslugi upowszechnienia przypadają socjalistycznemu felietoniście **Zygmuntowi Kisielewskiemu** („Zyslawowi”), który na łamach „Robotnika” opublikował artykuł „Czerwona Targowica” odnosząc to określenie do polskich komunistów. Czy słusznie? — Chyba niezupełnie. Określenie komunistów polskich mianem Targowiczan przynosi ujmę i tak już fatalnej tradycji targowickiej.

Przewiduję w tym momencie protesty: czyż komuniści nie byli ideowcami? Czy nie walczyli z caratem? Czy Dzierżyński, Kon i Marchlewski nie siedzieli za swe przekonania? — Ależ tak! I to wszystko właśnie jeszcze bardziej zbliża ich do Targowiczan. Przypomnijmy:

Seweryn Rzewuski, czołowy ideolog Targowicy, w roku 1767 porwany wraz z ojcem przez Rosjan, przesiadział za działalność opozycyjną pięć lat na zesłaniu (krócej od Dzierżyńskiego, ale dłużej od Marchlewskiego). Po powrocie za ofiary dla ojczyzny nagrodzony został buławą połączoną.

Szymon Kossakowski był jednym z dzielniejszych przywódców Konfederacji Barskiej na Litwie; na Wołyniu wslawił się **Antoni Pułaski**, młodszy brat Kazimierza...

A generał **Wojciech Rudnicki**, który rozbił Rosjan pod Jarosławiem i odbił 200 konfederatów gnanych na Sybir?

A poeta **Dyzma Bończa Tomaszewski**, ranny w czasach konfederackich pod Lankoroną, później autor manifestu Targowiczan?

Wszyscy byli ideowcami! Zbliża ich do „Białostoczczan” nawet sposób prezentacji idei... Manifest Targowiczian ułożony w kwietniu w Petersburgu, ogłoszony został dopiero 14 maja 1792, po wkroczeniu wojsk radzieckich na ziemie polskie. Miaowane przez CK partii bolszewickiej „Biuro” również przestrzegало tej zasady. Ułożona w Moskwie odezwa „Tymczasowego Komitetu Rewolucyjnego Polski” ogłoszona zostanie w Białymstoku. Za lat parę w podobnym trybie ogłoszony zostanie w Chelmie manifest PKWN ułożony, jak wiadomo, w Moskwie. Dąty 14 maja, 30 lipca i 22 lipca znaczą mniej więcej to samo. Przy „odpowiednich” władzach każda z nich może być polskim świadectwem narodowym.

5.

Tymczasowy Komitet Rewolucyjny Polski walczył o wolność i braterstwo... Być może. Ale ograniczał je programowo do jednej tylko klasy i co gorsza zatrzuwał te wartości hasłami zemsty klasowej i fizycznej likwidacji „klas posiadających”. Targowica przeciwnie: zwiększała zasięg swobód, miała za zię królówi, że zmienia demokrację w monarchię dziedziczną, że likwiduje veto, że odsuwa od władz nieposejsonatów, co ogranicza demokrację do bogaczy. Mało tego: Targowiczanie uważali, że do rang oficerskich nie należy dopuszczać cudzoziemców. Więc komu krytykować Targowiczan?! Komunistom, którzy w Białymstoku podporządkowywali Polskę sowieckim komisarzom i którzy po latach w Chelmie oddadzą kraj i wojsko sowieckim doradcom?

Targowiczanie mogą bronić się tym, iż nie spodziewali się podstępui, że przeciw

Katarzyna Wielka gwarantowała im nie tylko prawa ale i granice Rzeczypospolitej. Zostali oszukani! Czerwoni Targowiczanie nie zostali oszukani, oni należeli do oszustów. Po tych latach „proletariackiej” rewolucji nawet najgłupszy z nich nie mogli mieć złudzeń.

6.

W broszurce „Rosja proletariacka a Polska burżuazyjna” Julian Marchlewski przyznał, iż Tymczasowy Komitet Rewolucyjny Polski powstał przy współdziałaniu Komunistycznej Partii Rosji i dowództwa Armii Czerwonej w chwili wkroczenia Armii Czerwonej do ziem i dzielnic polskich...

Wiemy już, że powstał właściwie i wcześniej; później: ustanowiony został już 18 lipca jako „Biuro”, ogłoszony zaś został w czasie, gdy armie sowieckie wędrowały przez terytorium Polski, po zajęciu miast tak polskich jak Wilno i Grodno, w miejscowości znacznie mniej polskiej od tamtych. Ogaszeni „Polrewkomu” jak się oficjalnie i po polsku nazywał „rząd” Marchlewskiego odbyło się rzeczywicie przy współdziałaniu Armii Czerwonej — i w tym jednym szczególnie autor wspomnień nie minął się z prawdą. Ludność tubylcza Białegostoku została spędzona 2 sierpnia na wiec, podczas którego reprezentant polskiego proletariatu, Tuchaczewski wręczył innemu reprezentantowi polskiego proletariatu, Marchlewskiemu... czerwony sztandar. Po czym wspólnymi siłami odśpiewano „Międzynarodówkę”. Czy ktoś jeszcze przytacza się do tego duetu i w jakim śpiewał języku — historia milczy. A sprawa nie jest biała: ustanawiający już Polską Republikę Rad urzędnicy sowieccy za języki urzędowe ogłosili... rosyjski i żydowski. Marchlewski usiłował odwrócić sprawę języka, prosił też korespondencyjnie by przysłano mu z Moskwy urzędników bardziej polskiej narodowości. Język zmieniono, lecz Marchlewski zyskał siawę antysemitę. W kraju rządzonego przez Rosjan takich jak **Trocki** (Bronsztein), **Zinowiew** (Apfelbaum) i **Kamieniew** (Rosenfeld), którego oficjalnym ideologiem był **Marks**, nie była to dobra opinia. Po zajęciu Białegostoku bolszewicy rozstrzelali schwytych radnych miejskich **Siemaszkę** i **Gilińskiego**, zdemolowali mieszkania urzędników, których nie udało im się schwytać — m.in. prezydenta **Szymańskiego**. W ciągu pierwszych trzech dni rozstrzelano 16 osób, aresztowano około 9 tysięcy. W okolicach miasta czerwonoarmiści zabrali chłopom wszystkie zapasy zboża. Winni ukrywania zboża lub koni byli rozstrzelani w miejscu.

Później terror nie tyle złagodniono, ile zinstytucjonalizowano. Powołane zostały Trybunały Rewolucyjne, które miały kiero-

wać się nie tyle burżuazyjnym prawem — ile głosem sumienia rewolucyjnego. Wslawiły się sądowymi morderstwami: Targowica nie wprowadzała terroru.

Targowica nie zmieniała też struktury państwa, była konserwatywna, sądziła, że przywraca naruszone wolności i prawa. „Polrewkom” zaczął tworzyć nowe struktury — całą Polską Republiką Rad. Rozkazem nr 24 TKRP obwieszczał:

— znosi się nazwę „województwo” jako odpowiadającą duchowi szlacheckiej dyktatury i zamienia się na nazwę „obwód”,

— w wyzwolonych przez Armię Czerwoną miejscowościach dowództwo Czerwonej Armii niezwłocznie organizuje władzę — wojenno rewolucyjne komitety.

Rozkaz nr 21 obwieszczał nacjonalizację zakładów pracy i zamieszczał listę 8 nacjonalizowanych tj. odebranych właścicielom fabryk. Zostały one ogłoszone własnością Polskiej Socjalistycznej Republiki Rad — tak brzmiał tytuł nowego tytułu.

Polrewkom zadął wydać jeszcze parę odezw i rozkazów. Pierwsza, o której trzeba powieścić to podziękowanie Armii Czerwonej za wyzwolenie:

Towarzysze Czerwonoarmiści! — czytamy w datowanej 1 sierpnia odezwie. *Wielki czyn, którego dokonaliście złamał opór polskich jaśnie panów... Wróg został pokonany. Armia polska ucieka. Wstępujcie na terytorium Polski, na ziemię zalaną potem i krwią robotnika polskiego. Potem następowaly wyrazy podziwu i zachwytu i tradycyjne już pokrzykiwania: *Niech żyje Armia Czerwona! Niech żyje Rosja Radziecka i Polska Radziecka!**

Na uwagę zasługujące też słynny rozkaz nr 11, do żołnierzy polskich. Kwintesencją jest konkretne polecenie:

Jako Tymczasowy Rząd Rewolucyjny Polski (...) rozkazujemy wam, żołnierze polscy, byście natchniamiś w wszystkich oddziałach Rady Delegatów Żołnierskich utworzili. Rady te mają całą władzę nad silami zbójnymi w swoje ujęć dlonie, oficerów wiernych ludowi na stanowiskach pozostawić, innych zaś, a zwłaszcza najbardziej zaciętych i okrutnych generałów, uwięzić.

Rozkaz ten pozostał bez echa. Jeśli jakieś jednostki buntowały się w tej wojnie — były to jednostki sowieckie. Po uwiezieniu oficerów a nierazko i po rozstrzelaniu polityków przechodzili na stronę polską. W propagandę komunistyczną nikt nie wierzył z jednym wyjątkiem.

Porwacając do początku artykułu: w propagandę wierzyli do pewnego momentu sami przywódcy sowieccy. Trocki wyszukujący cztery kolumny na Polskę, Tuchaczewski, który nimi dowodził — oni naprawdę wierzyli w to, że w Polsce jest jeszcze jedna kolumna, że z chwilą zbliżenia się Armii Czerwonej robotnicy i chłopcy polscy zrobią powstanie, że rewolucja rosyjska połoczy się w ten sposób z rewolucją polską, potem z niemiecką, w końcu z całą Europą. Podobne złudzenia żywili członkowie „Polrewkomu”, którzy 15 sierpnia zjechali do Wyszkowa, aby być bliżej zwycięstwa. Bliżej rewolucji, w którą też wierzyli, o której opowiadali mieszkańcom miasta, że już, że z chwilą podjęcia bolszewików w Warszawie powstanie kilkutyśniczna armia komunistów i rzuci się od tyłu na Polaków. W tym samym czasie agenci komunistyczni rozpowszechniali w Warszawie odezwę wzywającą do powstania: *Młoty w dłoń. Warszawa przez was samych zdobytą być winna! Sztandar Czerwony nad pałacem Zygmunrowskim i Belwederem przez was powinien być zatknęty, zanim Czerwona Armia rosyjska wkroczy do Warszawy.*

Piąta kolumna była — rewolucji nie. Komunistyczne ulotki nie działały. Od dawnej Targowicy dzieliło tę nową jeszcze jedno i najważniejsze: miała o wiele mniejsze poparcie społeczne. Do tamtej dolażył nawet król, nawet autorytet moralny tej miary co Kollataj. W „Czerwonej Targowicy” pozostali tylko płatni agenci. W poniedziałek 16 sierpnia członkowie „Polrewkomu” uciekli z Wyszkowa. Płotka głosi, że w strojach niekompletnych, nie liczących z pomocą piastowanych stanowisk. Chociaż — jaki rząd, taki strój wyjęciowy. I to był koniec „Czerwonej Targowicy”. Tej komunistycznej. Historia obie Targowice zachowa w pogardzie. Lecz pogarda jest stopniowa-lna.

BOHDAN URBANKOWSKI

TARGOWICA

komunistów spod Warszawy)

ODEZWA T.K.R.P. (z sierpnia 1920 roku przed spodziewanym zajęciem Warszawy przez Armię Czerwoną)

DO PROLETARIATU WARSZAWY

Rewolucyjna Armia Czerwona w zwycięskim pochodzie zbliża się do Warszawy jako zwiaszt skruszenia niewoli kapitalistycznej, ostatecznego wyzwolenia klasy robotniczej.

Wiele ofiar armia ta w tym pochodzie złożyła, wiele ofiar jeszcze podczas walki padnie. Bo szlachta i burżuazja polska i popierająca ją kłuka imperialistyczna całego świata czują, że pod Warszawą ich losy się rozstrzygają, że nad brzegami Wisły toczy się bój, który dla nich stać się może ostatecznym. I spią się wojska coraz to liczniejsze i mobilizują się burżuazja całego świata, byle tylko stołce Polski, jako warowne kapitalizmu, utrzymać! A z drugiej strony proletariats całego świata, świadomy niebezpieczeństwa, jakim mu zwycięstwo burżuazji grozi, dąży z pomocą rewolucyjnej Armii Czerwonej, wstrzymuje potęgę z amunicją, nie przepuszcza do Polski: ani żołnierzy, ani zbroi.

Na tym tle już boje się toczą... Ale klasa robotnicza zarówno Anglii i Włoch, jak Austrii i Czech twardo stoi na stanowisku i sztandar walki wysoko wznosi.

W takiej chwili bohaterskiemu proletariatu Warszawy nie wolno tylko biernie wyczekiwać wypadków. Towarzysze! Wszak walka przede wszystkim o was, o wasze wyzwolenie się toczy, wszak tu honor i godność klasy robotniczej Warszawy jest na kartę postawiona.

Proletariat Warszawy, który w ciągu 40 lat przednią straż ruchu rewolucyjnego stanowił, który niejedną bój już w najokropniejszych warunkach ze swym wrogiem klasowym stoczył, zaszcieniając pole tej najokropniejszej walki zwłokami najszlachetniejszych swych synów, proletariats, z którego Iona wyszli tacy nieczennicy i szermierze sprawy robotniczej, jak Waryński i Kunicki, Okrzeja, Kasprzak, Róża Luksemburg i Tyńska, w takiej chwili, wiemy swą szczytną tradycją, milcząc i wszystkim się przypatrywać obojętnie nie może.

Szlachta i burżuazja swoje siły mobilizuje. Klasa robotnicza bohaterskiej Warszawy popołite ruszenie w tej chwili krytycznej ogłosić powinna.

Starzy, posiwiali w bojach żołnierze rewolucji, obejmując na czas przejściowy rząd nad krajem, do czynu, do walki was wzywamy! Młoty w dłoń!

Warszawa przez was samych zdobyta być winna! Sztandar Czerwony nad pałacem Zygmunrowskim i Belwederem przez was powinien być zatknęty, zanim Czerwona Armia rosyjska do Warszawy wkroczy. Zrzucenie rządów szlachecko-burżuazyjnych, pochwylenie władzy w swe ręce i wyjście jako wolni proletariusze na spotkanie rosyjskiej armii wyzwoleniczej jest waszym szczytnym obowiązkiem.

Do broni towarzysze, do czynu, do walki!

Bierzcie w swe ręce władzę i czuwajcie nad tym, aby bandy burżuazyjne nie ogoliły miasta z żywności, surowca i odzienia. Czuwajcie nad warsztatami pracy i nie pozwalajcie ich niszczyć. Dawajcie baczność, by uciekająca w popłochu burżuazja i szlachta mętów społecznych przeciwko wam nie rzuciła i wielki ruch wyzwoleniczy zbrodnią gwałtów, grabieży i pogromów nie spaliła.

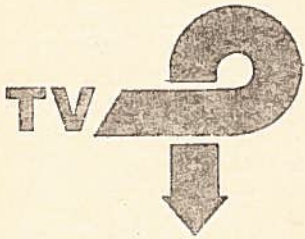
Robotnicy Warszawy! Wzrok całego proletariatu międzynarodowego na was jest skierowany. Chwila wyzwolenia się zbliża. Do broni! Do czynu! Do walki!

TYMCZASOWY KOMITET REWOLUCYJNY POLSKI

PRZEWODNICZĄCY
Julian Marchlewski

CZŁONKOWIE
Feliks Dzierżyński
Feliks Kon
Edward Próchniak

5 sierpnia 1920 r.



PIĄTEK 17.VIII.1990

PROGRAM I

- 9.10 Teleferie -- Teletatlo
- 9.40 Kino Teleferii: „Tajemniczy duch” (5) serial NRD
- 10.10 „Było nas sześcioro” (4) „Wygrana” seriala czechosłow.
- 16.45 Program dnia
- 16.50 Piłkarska kadra czeka
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Raport — przegląd wydarzeń międzynarodowych
- 18.00 „Dynastia” serial USA
- 18.45 10 minut
- 19.00 Kino Teleferii: „Wiewiórcze opowieści”
- 19.30 WIADOMOSCI
- 20.05 Sopot 90, cz. 1
- 22.40 WIADOMOSCI WIECZORNE
- 22.55 Sopot 90, cz. 2
- 23.55 „Dynastia” serial USA (powt.)

PROGRAM II

- 7.55—11.00 Telewizja Śniadaniowa
- 15.00 Powitanie
- 15.40 Express gospodarczy
- 16.00 Zwierzęta wokół nas
- 16.30 Wzrockowa lista przebojów Marka Niedzwieckiego
- 17.00 „Alternatywy 4” (7) „Spisek” serial TP
- 18.00—21.30 program regionalny
- 21.30 PANORAMA DNIA
- 21.45 Sport
- 21.55 „Crime Story” (7) serial USA
- 22.40 KOMENTARZ DNIA

SOBOTA 18.VIII.1990

PROGRAM I

- 9.00 Ziarno — program Red. Katol. dla dzieci i rodziców
- 9.20 Kino Teleferii: „Partnerzy” serial USA
- 10.10 Telewizyjny Informator Wydawniczy
- 10.30 WIADOMOSCI PORANNE
- 10.40 Militaria, obronność, nowoczesność
- 11.05 Julij Kim — bard poeta
- 11.35 Telewizyjny koncert życzeń
- 12.05 „Siódemka” w „Jedynce”
- 14.10 „Tria z Aten” grecki film dokum.
- 14.55 Nad Niemannem, Piną i Prypecią
- 15.15 Życ — magazyn ekologiczny
- 15.45 Flesz — magazyn rozrywkowy
- 16.10 „Wielki malarz drobnych egzystencji” film dokum.
- 16.40 Hewizja nadzwyczajna — 1920 rok. wydanie rocznicowe
- 17.15 TELEEXPRESS
- 17.30 PR. DOKUMENTALNY
- 18.30 Butik
- 19.00 Dobranoc: „Mały pingwin Pik-Pok”
- 19.10 Z kamerą wśród zwierząt — Lato
- 19.30 WIADOMOSCI
- 20.05 Sopot 90, cz. 1
- 21.45 Studio Sport — Igrzyska „S”
- 22.05 Sopot 90, cz. 2
- 23.45 Telegazeta
- 23.50 „Ośmiornica” (6-ost.) włoski serial sensac.

PROGRAM II

- 7.55—11.00 Telewizja Śniadaniowa
- 11.30 „Filmowiec” film USA
- 13.00 Bariery — program dla niepełnosprawnych
- 13.20 Kontakt TV — w kontakcie z przygodą
- 14.25 Studio sport
- 15.00 Egzamin z ćwiczenia dokumentalnego
- 15.30 „Santa Barbara” (21, 22) serial USA (powt.)
- 17.00 „Bruce Forsyth Specials” program rozr.
- 18.00 PROGRAM LOKALNY
- 18.30 Benny Hill — program rozr.
- 19.00 Jeszcze mi się śni — śpiewa B. Opalko
- 19.30 Sztuka ogrodowa w Polsce
- 20.00 Koncert Wielkiej Orkiestry Symfonicznej PRITV p/d A. Wita
- 21.00 Dwa + 2
- 21.30 PANORAMA DNIA
- 21.45 „Filmowiec” film USA
- 23.20 KOMENTARZ DNIA

NIEDZIELA 19.VIII.1990

PROGRAM I

- 9.00 Kino teleferii: „Podróż pana Kleksa” cz. 2 „Wyspa Wyalazzów”
- 10.30 TELEGAZETA
- 10.35 „Otwarte wrota Amazonii” „Posto Ava” film dokum.
- 11.05 Notowania, czyli co się opłaca rolnikowi
- 11.30 Telewizyjny koncert życzeń
- 12.15 „Ostatnie miejsce na ziemi” film dokum.
- 12.45 Wokół Gryfiady — reportaż

- 13.30 Mała Miss Lata 90 — reportaż z konkursu
- 14.20 Magazyn Morze
- 14.45 „Powrót Arsena Lupin” (11) „Złowróżbny klejnot” serial franc.
- 15.45 Antena
- 16.10 Studio Sport
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Teatr TV — Duety — Aleksander Gekman „Ławeczka”
- 19.00 Kino Teleferii: „Wiewiórcze opowieści”
- 19.30 WIADOMOSCI
- 20.05 „Być najlepszą” (odc. 6-ost.) serial USA
- 21.15 7 dni — świat
- 21.45 Sportowa niedziela
- 22.25 WIADOMOSCI WIECZORNE
- 22.40 „Opolska noc kabaretowa pod egidą pana Janka”

PROGRAM II

- 6.50 film dla niesłyszących. „Być najlepszą” (6-ost.) serial USA
- 10.00 Program lokalny
- 10.30 Jutro poniedziałek
- 10.50 Powitanie
- 11.00 Film dokumentalny
- 12.00 PKF
- 12.10 „Oszustwo” film USA cz. II
- 13.00 100 pytań do...
- 13.40 Maciej Niesiołowski — Z bałutą i z humorem
- 14.00 „Cudowne lata” (7) „Jądro ciemności” serial USA (powt.)
- 14.30 Kontakt TV
- 15.30 Studio Sport
- 16.00 „Santa Barbara” (23, 24) serial USA (powt.)
- 17.30 Bliżej świata
- 19.00 Wydarzenie tygodnia
- 19.30 Galeria 2 — Emilia i Wojciech Freudenreichowie
- 20.00 Sport — Igrzyska „S”
- 21.30 PANORAMA DNIA
- 21.45 „Oszustwo” cz. II film USA
- 22.35 Rozmowy bez sekretów
- 23.20 KOMENTARZ DNIA
- 23.25 Akademia wiersza

PONIEDZIAŁEK 20.VIII.1990

PROGRAM I

- 17.10 Program Dnia
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Rzeczpospolita Samorzadna
- 18.00 10 minut
- 18.15 Dynastia (35) serial prod. USA
- 19.00 Kino Teleferii: „Wiewiórcze opowieści
- 19.30 WIADOMOSCI
- 20.05 Teatr TV — spektakl na bis B. Winawer „Znajomek z Fiesole”
- 21.40 Kontrapunkt — przegląd wydarzeń krajowych
- 22.10 Telewizyjny Informator Wydawniczy
- 22.25 WIADOMOSCI WIECZORNE
- 22.40 The Dudaś — program rozrywk.
- 23.15 „Dynastia” (35) serial prod. USA

PROGRAM II

- 15.00 Powitanie
- 15.30 „Capital City” (8) serial prod. ang.
- 16.35 WIDZIANE Z GDANSKA — reportaż
- 16.45 Ojczyzna — polszczyzna — Będziemy słuchać przemówienia
- 17.00 Kino Rodzinne
- 18.00 Program lokalny
- 18.30 Przegląd PKF
- 19.00 „Bagdad Cafe” (7) serial prod. USA
- 19.30 Muzyki dzieciom KONCERT SPAM
- 20.00 Auto-Moto-Fan-Klub
- 20.30 Studio Tajemnic — program Wandy Konarskiej
- 21.30 PANORAMA DNIA
- 21.45 „Capital City” (8) serial ang. (powt.)
- 22.40 KOMENTARZ DNIA

WTOREK 21.VIII.1990

PROGRAM I

- 8.00 Dzień dobry
- 9.00 WIADOMOSCI PORANNE
- 9.10 Teleferie: Tęczyowy Music-box
- 9.40 Kino Teleferii: „Tajemnicza wyspa” (9)
- 10.10 „Wicher czasów” (7) serial braz.
- 11.00 Program Dnia
- 11.15 Teleexpress
- 11.30 Gorące linie
- 18.00 10 minut
- 18.15 „Dynastia” serial prod. USA (36)
- 19.00 Kino Teleferii: „Wiewiórcze opowieści”
- 19.30 WIADOMOSCI
- 20.05 „Wicher czasów” (7) serial braz.
- 21.00 Telewizja z podziemia
- 22.00 Sport — Igrzyska Solidarności
- 23.00 WIADOMOSCI WIECZORNE
- 23.15 „Dynastia” (36) powt. serial USA

PROGRAM II

- 7.55—11.00 Telewizja Śniadaniowa
- 15.00 Powitanie
- 15.10 Dookoła świata
- 15.40 Reportaż
- 16.00 Kontakt TV — W kontakcie ze światem
- 17.00 „Historia Hollywoodu” (7) serial dok. prod. USA
- 18.00 Program lokalny
- 18.30 Modlitwa Wieczorna
- 18.50 Propozycja „Dwójki”

- 19.00 Niedziela Barabasa” — nowela filmowa TP
- 19.30 Klejnoty kultury „Stąd nasz rod” film dok.
- 20.00 Przeboje Bogusława Kaczyńskiego
- 21.00 Wywiady Ireny Dziędzic
- 21.30 PANORAMA DNIA
- 21.45 „Każdy to cała historia” film fab. prod. ang.
- 23.05 KOMENTARZ DNIA

ŚRODA 22.VIII.1990

PROGRAM I

- 9.40 Kino Teleferii: „Legendy świata” serial kanad.
- 10.05 „DYNASTIA” (37) serial USA
- 11.15 Po sześćdziesiątce — magazyn dla wszystkich
- 16.15 Program Dnia
- 16.20 Sport — M. Sw.
- 16.40 Teleexpress
- 17.00 Sport
- 19.00 Kino Teleferii: „Wiewiórcze opowieści”
- 19.30 WIADOMOSCI
- 20.05 „Dynastia” (37) serial prod. USA
- 20.55 SPORT
- 21.25 STUDIO DNI SIERPNIOWYCH
- 21.40 Zawsza po 21-szej
- 22.20 WIADOMOSCI WIECZORNE
- 22.35 Ważcie i żyj nasze — film dok.

PROGRAM II

- 7.55—11.00 Telewizja Śniadaniowa
- 15.00 Powitanie
- 15.30 Ex. Gospodarczy
- 16.00 Kontakt TV — W kontakcie z gwiazdami
- 17.00 „Szpital na periferiach” (8)
- 18.00 Program Lokalny
- 18.30 Magazyn „102”
- 19.00 „Tanner” serial dok. prod. USA
- 19.30 Galeria 37 milionów
- 20.00 „Siódemka w Dwójce” „Vermeer” — film dok. prod. franc.
- 20.30 RURA — reportaż

- 21.00 Ze wszystkich stron „Nowa Hanza”
- 21.30 PANORAMA DNIA
- 21.45 „W labiryncie” serial TP
- 22.15 Telewizja nocna
- 23.10 KOMENTARZ DNIA

CZWARTEK 23.VIII.1990

PROGRAM I

- 9.10 Kino Teleferii: „Kłusownik” (3) serial prod. polsk.
- 10.05 „Dwójka karo” (11) serial prod. USA
- 16.55 Program Dnia
- 16.55 Sport
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Magazyn katolicki
- 18.00 10 minut
- 18.15 „Dynastia” (38) serial USA
- 19.00 Kino Teleferii: „Wiewiórcze opowieści”
- 19.30 WIADOMOSCI
- 20.05 „Dwójka karo” (11) serial USA
- 21.00 Interpelacje
- 22.00 Pegaz — magazyn aktualności kulturalnych
- 22.45 WIADOMOSCI WIECZORNE
- 23.00 Sport
- 23.30 „Dynastia” (38) serial USA (powt.)

PROGRAM II

- 7.55—11.00 Telewizja Śniadaniowa
- 15.00 Powitanie
- 15.30 Komedia i melodramaty na lato: „Złotrada pod paznokciem” film wag
- 17.00 Spotkanie z Anatolijem Kaszpirowskim
- 18.00 Program Lokalny
- 18.30 Czary, czary, czarownice (2)
- 19.00 „W labiryncie” — serial TP
- 19.30 Shi Shu Cheng (ChRL) gra utworów chińskich kompozytorów
- 20.00 Wielki Sport
- 21.00 Ekspres Reporterów
- 21.30 PANORAMA DNIA
- 21.45 Studio Teatralne Dwójki „Drugi pokój”
- 22.35 Spotkanie z ks. prof. Józefem Tischerem
- 22.50 KOMENTARZ DNIA



1) autor powieści „Król Maciś Pierwszy” lub szlachecki herb polski — odgłos hamujących opon.

PIONOWO:

- A) imię królów Danii i Szwecji,
- B) książę litewski, ojciec Jagielly,
- C) pies myśliwski,
- D) premier Włoch,
- F) lyszczak — katolicki działacz społeczno-polityczny, poseł, jeden z założycieli „Dziękani”,
- H) jeden z przywódców powstania chłopieckiego 1768 na Ukrainie — wojsko tatarskie,
- J) działacz i polemistą braci polskich w XVI w., czynny poseł stronnictwa egzekucyjnego,
- L) prezydent USA w latach 1849—50, zwolennik Południa — kole posełskie działaczy katolickich w dawnym sejmie.

Po rozwiązaniu krzyżówki z numeru 16 ODWAGA PROWADZI — STRACH POGANIA Nagrody wylosowali: Marzenna SKRZYPCZAK, Warszawa, Zbigniew LEJA, Poznań, Artur WIETRZYK, Limanowa

POZIOMO:

- 1) franc. minister wojny, twórca fortyfikacji nadgranicznych zbudowanych w latach 1927—34,
- 2) zwierzczenie murów obronnych, krenelaz,
- 3) prezydent USA, zamordowany w Dallas,
- 4) działacz narodowy na Górnym Śląsku (1825—82),
- 5) państwo w Afryce z królem Hasanem II,
- 6) kraina hist. w pin. Francji,
- 7) francuski działacz komunistyczny (1900—64),
- 8) imię Grotewohla,
- 9) dawne usuwanie chłopów z ziemi — prezydent USA, współtwórca konstytucji 1787 lub taniec towarzyski.

	A	B	C	D	E	F	G	H	I	J	K	L
1	●	O	●	A	●	M	A	G	I	N	O	T
2	●	L	●	N	●	I	●	●	●	●	●	●
3	●	G	●	D	●	K	E	N	N	E	D	Y
4	●	I	●	R	●	A	●	●	●	●	●	●
5	●	E	●	E	●	●	●	●	●	●	●	●
6	●	R	●	O	●	●	●	●	●	●	●	●
7	●	D	●	T	●	●	●	●	●	●	●	●
8	●	E	●	O	T	T	●	●	●	●	●	Z
9	●	R	●	O	G	I	●	●	●	●	●	●
10	●	Y	●	A	●	●	●	●	●	●	●	A
11	●	K	●	O	R	C	Z	A	K	●	P	I>S

Niestety Prokuratura Rejonowa w Bielsku Podlaskim nie zezwoliła na podanie nazwiska podpalacza Grabarki dopóki się toczy w tej sprawie dochodzenie. Nie mam więc ambicji go ujawniać bezprawnie, ale mogę zabawić się w zagadkę historyczną. Otóż prokuratora prowadzącego poprzednią sprawę **Jana S.**, (gdy za kradzieże skazano przyszłego podpalacza na 8 lat pozbawienia wolności), bawił najbardziej ten fragment zeznań, w którym oskarżony stwierdził, że w czasie objęty dochodzeniem odwiedził swą siostrę **Marie**, mieszkającą w warszawskim Wilanowie. „Siostrę — nie żonę” — roześmiał się przy tym mój informator, bo **Jan S.** żonaty nie jest, choć ma grubo po trzydziestce. W dodatku z akt sprawy wynika, że ojciec winnego spalenia najsłynniejszej cerkwi polskiego prawosławia, mieszkający niedaleko Siemiatycz rolnik, także nazywa się **Jan S.** a jego żona ma na imię **Maria**. Cała ta szarada albo ma jakiś wpływ na sprawę, albo nie ma. Sądzę, że jednoznaczny wniosek nie wyciągną na ten temat nawet biegli psychiatrzy, gdy **Jan S.** trafi w ich ręce. Każdy ma prawo mieć nazwisko na **S.** a i patrona wolno na chrzcie mu przybrać dowolnego. Dodajmy — rodzina **S.** to rzymscy katolicy. Dalsze dywagacje to dowodzenie istnienia bądź nieistnienia magii języka. Jest to trop w sumie ciekawostkowy, w sam raz na wakacyjne opowiadki przy ognisku. Siedzący po lewej stronie ognia twierdząc będą, że to magia języka była motywacją spalenia cerkwi, siedzący po prawej bronić będą roli przypadku w dziejach. Taki np. **Herostates** nie

miał semantycznie nic wspólnego z **Dianą**...

Zaniem osób, które z nim rozmawiały sam „bohater” oburzającego incydentu nie jest skłonny do żadnych wynurzeń. Koordynująca dochodzenie Prokuratura Białostocka zwracała się do niego z zapytaniem, czy chce rozmawiać z dziennikarzami (chodziło o Polskie Radio). Zdecydowanie odmówił. Odmówił także zgody na badania psychiatryczne, w tym jednak przypadku zgoda taka nie jest niezbędna, aby je podjąć. W najbliższym czasie badania takie zostaną przeprowadzone. Czy jednak „absolwent więzień” jakim jest niewątpliwie **S.**, karany wielokrotnie, głównie za kradzieże, nie „wykiwa” wszelkich ekspertów od „głębi sprawy”.

Do zakładów karnych już się w życiu przyzwyczaiłem...

Jest ta „prostolinijność” bardzo cyniczna i zapewne nie rokuje porozumienia między przestępcą a wymiarem sprawiedliwości. Zwłaszcza, że w czasie odbywania poprzedniej kary **Jan S.** był więźniem wzorowym, otrzymał liczne nagrody i wyróżnienia, a więc po odbyciu połowy orzeczonego pobytu w więzieniu miał prawo wystąpić o czterodniowy „urlop”. Jest to zagwarantowane prawem. Wystąpił, pojechał na urlop, a gdy nadszedł moment powrotu — zajął się „zaszalał” w sposób, o którym głośno teraz nie tylko w Polsce. Czy po zakończeniu połowy następnej kary **Jan S.** nie uda się ponownie „na urlop”. Znowu mieć będzie takie prawo, to pewnie i skorzysta.

nym przestępstwem. Pozostaje jedynie „brukowe” przypuszczenie, że wobec zagrożonego życia przestępczego **Jana S.**, w momencie, kiedy było już wiadomo, że może on „pozwoić sobie” na czyny, których przeciętny obywatel nie uznaje za możliwe, ktoś zasugerował mu sam fakt istnienia i roli Grabarki, absolutnie nie namawiając **Jana S.** do jej znieszczenia, co najwyżej — może podpowiadając mu łatwość łupu złodziejskiego wśród tłumu pielgrzymów. Ze pielgrzymi są atrakcyjni dla złodziei, to prawda chyba trywialna, choć i niezwykłe ponura i smutna.

— *Lubię podpalać* — miał podobno zeznać **Jan S.** — *Dlatego podpaliłem i stóg, prawie równocześnie z cerkwią. Ale nie chciałem zaszkodzić żadnemu człowiekowi. Jak by ktoś był w*

Jak pod Wiedniem?

— *Co ode mnie chcecie.* — stwierdził **S.** w rozmowie, z prokuratorem. — *Przecież wszystko jest jasne i wszystko wiadomo. Podpaliłem ze złości, że się nie mogłem dostać do środka ani nie było samochodu, który chciałem ukraść. Pokazałem wszystko, wyjaśniłem. Dajcie mi 15 lat (taka jest najwyższa możliwa kara za podpalenie) i będę to odsiadywał. Wyjdę na wolność w XXI wieku — i tego chcę.*

Mieszkańcy rodzinnej wsi **S.** nalegają na Prokuraturę, aby kolejnych „urlopów” nie było, bądź aby **S.** nie spędzał ich na terenie Podlasia. Był dla nich podobno bardzo uciążliwy, kradł. Jest to jeden z dowodów na to, że podpalenie Grabarki nie było sankcją metafizyczną rzuconą na rosyjskie wyznanie, mistycznym „znakiem czasu”, zwiastującym komuś gdzieś coś, lecz jedynie indywidual-

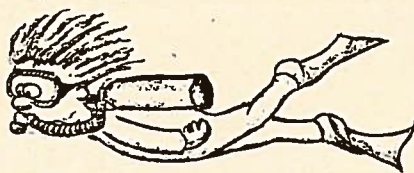
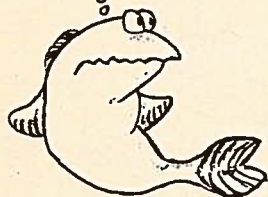
środku nigdy bym ognia nie podłożył...

Rekonstrukcja podpalenia trwała dwie godziny. Trwają spory ile czasu zajęło **Janowi S.** zgromadzenie „podpałki” przy drzwiach cerkwi i podpalenie. Nie trwało to jednak na pewno krócej niż trzydzieści minut. Wraz z próbą otwarcia drzwi i poszukiwaniami samochodu do kradzieży — pobyt **Jana S.** pod cerkwią to co najmniej godzina. Podziwiać należy, że przez ten czas nie było ani żywego ducha, który mógłby jakoś wpłynąć na los starej świątyni. Czy klasztoru oraz cerkwi nie było stać na zwyczajnego podwórkowego psa, który lubi ujadać na obcych. Niezręczna to może uwaga wobec rangi sprawy, ale „okazja czyni złodzieja”.

Prawdopodobnie **Jan S.** poniekąd „na własne życzenie” dostanie 15 lat i w XXI wieku opuści więzienie. Zaś pytanie czy i w jaki sposób naruszył ktoś formułę „i nie wódz nas na pokuszenie” pozostanie mroczną domeną różnych imiennin cioci. Płyną już też fundusze także z zagranicy na nowoczesną, betonową i niepalną nową cerkiew w Grabarce. I wkrótce będzie można podejrzewać, że głównym celem podpalenia było umilenie nudów deszczowego lipca przeróżnym urlopowiczom...

ARKADIUSZ MECH

MÓJ BOŻE!
CZY JA TEŻ
JESTEM TAKA
BRZYDKA?



1990
HK

Zabawa w komitety

Kiedy przewodniczący ślupskiego Komitetu Obywatelskiego ob. **Jerzy Lisiecki** powiedział lokalnej prasie, że „Komitet oczyścił się”, nie miał racji.

Już od dłuższego czasu część członków czuła się w Komitecie niepotrzebna, stając pewną mniejszość, której poglądy były zagłuszane. W ich opinii Komitet nie działał dostatecznie efektywnie, nie był widoczny na zewnątrz lub trudno było dociec, kto go na zewnątrz reprezentuje.

Przewodniczący **KO Jerzy Lisiecki** deklaruje stworzenie silnego komitetu, ale rodzi się pytanie: co znaczy silny komitet, jaka ma być jego postać? Trudno orzec, czy odpowiedź może być przebieg zebrania **KO** w dniu 5 lipca. Projekt porządku spotkania ogólnego przewidywał: 1) relację ze spotkań Komitetów Obywatelskich w Warszawie, 2) dyskusję, 3) uzupełnienie składu Zarządu **KO** oraz sprawy bieżące. Dyskusja po sprawozdaniu z narad w Warszawie wyraźnie zmierzała do wyrażenia poparcia

dla utworzenia federacji Komitetów Obywatelskich, dodano również by projekt deklaracji wyraził potępienie dla działających do „zachwiania porządku prawnego w Polsce”. Kiedy część członków **KO** krytykowała taką deklarację jako zamykającą drogę na przyszłość, przed Zarządem pojawił się naraz problem quorum władnego do przegłosowania tego typu deklaracji. Wtedy jeden z członków Komitetu zawołał: „w porządku, ja to załatwię” z zamiarem zatelefonowania po kilka osób. A tymczasem paru dyskutantów, jak również członkowie Zarządu **KO**, podnieśli sprawę przeprowadzenia weryfikacji członków w celu skreślenia „martwych dusz”, osób nie przejawiających aktywności lub występują-

cych przeciwko linii politycznej **KO**. Padły nazwiska, które, zdaniem wielu obecnych, należałoby skreślić. Ogłoszono przerwę z której skorzystał Zarząd.

Wróćmy jeszcze raz do słów Przewodniczącego: „Komitet się oczyścił”. Niebezpieczne są różnego rodzaju „czystki”. I niebezpieczne są niektóre „związki” dla późniejszego efektywnego funkcjonowania komitetów. A swoją drogą jak głęboko zakorzenił się w naszych duszach komunizm i ile jeszcze musi powstać komitetów aby ich działalność nie była zabawą? Tego nie wie nikt.

Opr. PIK

Teraz takie są czasy, że każdy kogoś popiera. Jeden tego, drugi owego. Najważniejsze jest jednak popieranie rządu **Tadeusza Mazowieckiego**. O różne rzeczy możemy być posądzeni, ale nie o brak poparcia dla rządu. Tego boją się wszyscy najbardziej. Bo czego można dowiedzieć się z telewizji, przeczytać w prasie? Że ten, czy ów nie popiera. I to jest groźne. Może zostać pomówiony o zdradę, nazwany katem.

Podczas posiedzenia Komitetów Obywatelskich **Lech Wałęsa** najenergiczniej odparował zarzut, że nie popiera rządu T. Mazowieckiego. Dawał liczne przykłady poparcia. Bo gdy nie będziemy popierać — straszą nas adwersarze rządu — to może być bardzo źle. Polska rozpadnie się. Może nam grozić kolejny rozbiór. Prześniemy istnieć. Ciągłe kładą nam do głów, że plan Balcerowicza to jedyne panaceum dla naszej chorej gospodarki. Alternatywy nie ma. Nie pozostaje nam nic innego tylko skurczyć się jeszcze bardziej, zminimalizować potrzeby, jeszcze ciasniej zacisnąć przysłowiowego pasa i ... popierać, popierać, popierać.

Stuchając telewizyjnej relacji z różnych obrad poczułam się nieswojo. Czy ja popie-

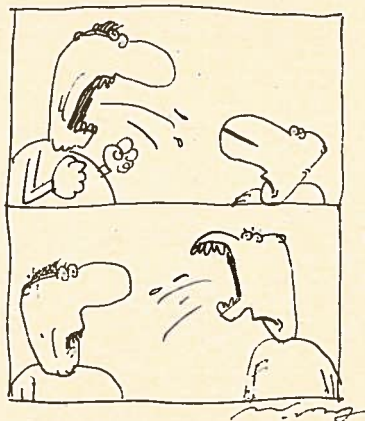
ram? Wiele mi się nie podoba, drażni powolne tempo przemian, zakładanie czapki niewiedki na niektóre sprawy. Ale, czy trzeba mówić o tym głośno? Z tej mojej krytyki może wyjść brak poparcia. I co wtedy? W swoim małym, szarym światku zostanę uznana za zdradę,

dobrudzić. Po co mi to? — myślałam otwierając telewizję na cotygodniowe spotkanie z min. **Kuroniem**. Pan minister mówił o planowanych podwyżkach. O tym, że powinniśmy się wstydzić z dotychczasowej małej płatności za energię elektryczną, gaz. Dowiedzia-

W ramach popierania

wichrzyła. Trzeba się nad tym głęboko zastanowić.

Przeszłam czystą nogą przez komunę, przez stan wojenny, a teraz co? Mogę się



łam się, że w tej dziedzinie korzystałam z pomocy społecznej. Jakim prawem? Poczułam się zawstydzona. — Trzeba jak najprędzej zweryfikować swoje postępowanie. Muszę popierać rząd **Tadeusza Mazowieckiego**. Ale jak? — myślałam intensywnie.

I przyszła mi do głowy zbalawiona myśl, której inspiratorem był **Jacek Kuron**. W ramach popierania będę oszczędzała energię i gaz. To mój patriotyczny obowiązek. Zgasilałam szybko światło. I usiadłam przy ogarku świecy do pisania tego felietonu. W ramach wyrzeczeń wyłączyłam jeszcze lodówkę, nie będę używała odkurzacza. Jak popierać to do końca.

J-Ga

Generał działał kojąco...

Nadesłane przez pana **Andrzeja Nowaka** z Lublina „dowcipy” nie są typowymi anegdotami. Są to po prostu fragmenty książki **M.F. Rakowskiego — „CZASY NA-DZIEI I ROZCZAROWAŃ”**. Książka ta była do nabycia (przeconiona) w lubelskich księgarniach. Teraz jest już „białym krukiem” (pół roku temu poszła na przemiał). A oto niektóre fragmenty z „Czasów nadziei i rozczarowań”

....„Prawdę mówiąc spieszyłem do Generała nie tylko z tego powodu. W tych naprawdę trudnych dniach wchodziłem do Jego gabinetu w nastroju szczególnym, ponieważ wiedziałem, że znajduję u niego ten trudny do opisanego spokój. Działał na mnie kojąco.”

....„Najczęściej zapraszał mnie do siebie wieczorem, co niejednokrotnie kończyło się powrotem do domu o godzinie pierwszej lub drugiej w nocy. Generał był niezamordowany.”

....„nie wyrzeknę się bogactwa wspólnych przeżyć i odczuć, jakich w tamtych dniach doznałem dzięki Generalowi.”

....„**Janos Kadar** należy do tych ..., których obdarzam wielkim szacunkiem. Przy każdym spotkaniu z nim ogarnia mnie uczucie, które trudno opisać. Wyczuwam, że przygląda mi się z zainteresowaniem, i czuję że jest mi przyjazny.”

....„Wszystkie swoje wystąpienia piszę sam.”

....„Najwnikliwszym czytelnikiem moich tekstów jest Generał. Posyłam Mu co ważniejsze moje wystąpienia. Czyta je niezwykle starannie, poprawia najczęściej zwykłym ołówkiem, po czym odzywa się charakterystyczny dźwięk Jego telefonu i z reguły słysze tę samą formułę: przesyłam Ci tekst, wprowadziłem pewne poprawki i jeśli je uznasz za słuszne, to ... Odpowiadam, że serdecznie dziękuję, i uśmiecham się, ponieważ wiem, że za chwilę otrzymam tekst, położę przed sobą mój egzemplarz i będę niemal mechanicznie przenosił na Jego uzupełnienia, skreślenia itp.”

....„Odwrócony plecami do prezydium zjazdu byłem także pozbawiony możliwości obserwowania twarzy towarzyszy z kierownictwa partii. A chciałoby się wiedzieć, jak przyjmowali to, co mówiłem. W niezbyt dobrym nastroju wiernie trzymałem się tekstu przemówienia. Byle skończyć i zejść z trybuny. Aż tu nagle rozległy się brawa. I tak już było do końca. Schodząc z trybuny zostałem nagrodzony długotrwałymi oklaskami. Jest zrozumiałe, że byłem zadowolony. Dziś, gdy zaglądam do tego przemówienia, to uważam że nie muszę się wyrzekać ani jedne-

go słowa w nim zawartego. To, co wówczas mnie ożywiało, podobnie jak wielu towarzyszy, to usilne pragnienie, aby partia, do której należą stała się siłą zdolną do spełniania rzeczywistej przewodniej roli w bogatym świecie idei i w codziennym bytowaniu narodu, na dziś, na jutro, i pojutrze. Jeśli ktoś inaczej odczytał moje intencje, to nic na to nie poradzę.”

....„Czułem wewnętrzną potrzebę wystąpienia w szranki polemiczne, co też uczyniłem.”

....„Wszedłem na trybunę rozszonony i skierowałem do sali pytanie: A wy szanowni towarzysze, kogo atakujecie? Jaką władzę? Kto rządzi w Polsce? Jakaś partia będąca w opozycji wobec PZPR? A wy do jakiej partii należycie? „Byłem w takim stanie psychicznym, że po raz pierwszy w mojej przeciętnej wieloletniej działalności politycznej straciłem na chwilę głos. Nie mogłem wykrztusić z siebie żadnego dźwięku. Stałem na trybunie i chyba przez minutę milczałem.”

Od Redakcji: Za przesłane fragmenty dziękujemy. Rzeczywiście kwalifikują się do nagrody „Opinia”. Dobrych, aktualnych dowcipów politycznych redakcja nasza otrzymuje bardzo mało. Po prostu ich brak. Zachęcamy więc do penetracji podobnych „arcydzieł literatury” (jest ich przecież немало) i przesłania co smakowitszych kąsków na adres naszego tygodnika.

Swego czasu, w *funorze niekończących się dyskusji o przyszłym kształcie ustrojowym Rzeczypospolitej*, profesor **Bronisław Geremek** sformułował własną definicję: „Polska ma być państwem prawa”. I już. Co oznacza krótki, profesorski wykład? Ogólnie nie wiadomo: wszystko bowiem i nic. Bo co znaczy określenie „państwo prawa”? Przypomnę, że tak nazywano Królestwo Prus za czasów panowania słynnego **Fryderyka II Wielkiego**, tak nazywano *bismarckowską*

Dictum acerbum

PRAWEM? LEWEM?

Rzeszę Niemiecką, tak także nazywano nawet III Rzeszę Adolfa Hitlera. Podobno pewien młynarz miał powiedzieć samemu Fryderykowi Wielkiemu: „Es noch gibt Richtem in Berlin”, co oznacza, że prawo jest ponad samowolą władców. Zdanie to zostało wyjęte z literatury pięknej, z opowieści Fr. Andrieux „Młynarz z Sana-Souci”.

Sądzę jednak, że tę właśnie myśl mógł całkiem spokojnie wypowiedzieć przesławny **Drzymała**, opierając się skutecznie pruskiej policji, która bardzo chciała odholować byle gdzie jego chałupę na kółkach. Niechby **Drzymała** ustawił swój wóz na przykład w guberni łomżyńskiej — nazajutrz, otoczony sotnią Kozaków, rozpocząłby długą wędrówkę na Sybir. Prusy bismarckowskie były „państwem prawa”, carska Rosja — nie tylko carska zresztą — też przecież miała prawo, i co z tego? Formalnie była więc „państwem prawa”, ale praktycznie...?

III Rzesza także lubiła mianować się tym tytułem, i zasłużenie — **Ustawy Norymberskie** były przecież prawem! Niektórym podobają się bardziej (**Gerhard Hauptmann**, nasz ziomek ze Śląska jest tu dobrym przykładem), innym mniej — na przykład **Hansowi Falladzie**. Ale to przecież kwestia gustu, prawo natomiast jest prawem...

Kodeks praw wymyślony i ustanowiony przez **Andrieja Wyszyńskiego**, a realizowany przez sędziego **Ulbrichta** i jego niezliczonych kolegów także może — i powinien! — świadczyć o tym że stalinowska Rosja była „państwem prawa”, nieprawdaż? Dura lex sed lex!

Oczywiście, ani przez chwilę nie podejrzewałem, że przewodniczący **OKP**, mówiąc o Polsce, jako o „państwie prawa” mógł choćby przez moment wyobrazić sobie coś podobnego. Na pewno nie. Wybitny mediawista powinien jednak pamiętać o augsburskiej zasadzie głoszącej także o stanowieniu prawa: „*cuius regio eius religio*”. Wszystko to już przerabialiśmy i stanowczo nam się to nie podobało. Zgoda więc na „państwo prawa” — pod warunkiem dokładnego sprecyzowania o jakie prawo chodzi? Jakich wartości ma ono bronić?

NOMENCLATOR

Opinie

TYGODNIK KONFEDERACJI POLSKI NIEPODLEGŁEJ „OPINIA”, Redaguje zespół. Redaktor naczelny — **Krzysztof Król** Centrala 26-54-01 (w. 266 — zca. red., 265, 26-66-34 — sekretarzęd redakcji). Adres: 00-920 Warszawa, ul. Nowy Świat 18/20. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne w Ciechanowie. Zam. 53100